

Atak nożownika po koncercie Ich Troje na Starym Rynku we Włocławku str. 3



FOT. OLIVIA NOWAK

Express

BYDGOSKI

Wtorek
5.05.2026

Nr 102 (11290)
Rok XXXVII

www.expressbydgoski.pl
Cena 5,00 zł (w tym 8% VAT)

WRACAMY DO TEMATU W REMONDISIE BYŁA AWARIA BRAM **STR. 5**

Smród znów atakuje? Są skargi mieszkańców

Jarosław Więclawski
jaroslaw.wieclawski@polskapress.pl

29 kwietnia na sesji Rady Miasta Bydgoszczy powrócił temat fetoru z zakładu spółki Remondis przy ul. Inwalidów. Choć hermetyzacja i modernizacja instalacji miała rozwiązać problem, mieszkańcy osiedla Sierniczek, a także sąsiednich, wciąż skarżą się na nieprzyjemny zapach.

Inicjatorką wprowadzenia tematu do porządku obrad sesji Rady Miasta Bydgoszczy była Grażyna Szabelska z Bydgoskiej Prawicy.

Dyrektor Wydziału Ochrony Środowiska Aleksandra Kowalska przypomniała, że zakład funkcjonuje w oparciu o wydane przez marszałka w czerwcu 2025 r. pozwolenie zintegrowane. To właśnie on oraz inspekcja ochrony środowiska mają kompetencje kontrolne.

- Efekty modernizacji? To nie jest pytanie do prezydenta miasta. Nie jesteśmy organem kontrolnym. To co możemy, to pozyskanie informacji, ale też nie z dnia na dzień - mówiła Aleksandra Kowalska. Przypomniała też, że 17 lutego 2026 r. marszałek informował wojewódzkiego inspektora ochrony środowiska, że wezwał Remondis do usunięcia naruszeń warunków pozwolenia oraz poprosił o przesłanie informacji o podjętych działaniach.

W lutym 2021 r. miasto wydało decyzję o środowiskowych uwarunkowaniach. Wprowadzono tam zapis dotyczący konieczności wykonania przez spółkę analizy efektów po rozpoczęciu działalności. Instalację uruchomiono w czerwcu 2025 r., a badanie dotyczące obecności w powietrzu bakterii i grzybów powinno być przeprowadzone w okresie od kwietnia do października, więc ma to się wyda-

żyć w tym roku. Efekty znane będzie w grudniu.

- Pozyskaliśmy informację od Remondisu, jak oni ustosunkowują się do kwestii ze skargami. Z tego, co uzyskaliśmy ze spółki wynika, że liczba skarg po modernizacji zmniejszyła się o ponad 80 procent. Od lipca 2025 r. do kwietnia spółka otrzymała 20 zgłoszeń, z czego potwierdzono występowanie uciążliwości w 2 przypadkach - przekazała Aleksandra Kowalska, podkreślając, że to dane przekazane przez Remondis, a nie własne ustalenia miasta.

Na facebookowym profilu „Stop dla smrodu z Remondisu” regularnie publikowane są wpisy o tym, kiedy czuć nieprzyjemny zapach. Ostatni, mówiący o trzech dniach, pochodzi z 17 kwietnia. Kilka wcześniejszych pochodzi z marca i lutego. W tym czasie były dni, gdy nocami nieprzyjemny zapach czuć było m.in. na Bartodziejach. ©



MATURY

Pisali egzamin z języka polskiego

Wczoraj rozpoczęła się matura 2026. W pierwszym dniu uczniowie pisali egzamin z języka polskiego na poziomie podstawowym. Chwilę przed wejściem uczniów do sal zajrzelśmy do III LO w Bydgoszczy. Nastroje przed egzaminem były dobre, choć niektórzy trochę się stresowali. O egzaminacyjnym stresie rozmawiamy z psychologką i psychoterapeutką, Nataszą Chmielewską-Mazurek - str. 6

Pensja nawet 21 tysięcy złotych na start, a do tego premie i nadgodziny. Tak pracodawcy kuszą Polaków za granicą **str. 11-13**

STREFA BIZNESU

Las pełen pułapek. Są takie miejsca, gdzie kleszcze najchętniej czekają na swoje ofiary **str. 2**



FOT. T3RF

Dwie bydgoskie restauracje zostały nagrodzone w konkursie str. 5

Nr ISSN 1230-9192

Nr indeksu 350680



Politechnika nie chce firmować ośrodka badawczego w Toruniu



FOT. FACEBOOK PBS

Władze już dwóch ośrodków akademickich nie zgadzają się z wizją marszałka regionu. Piotr Całbecki odiera jednak zarzuty **str. 3**

Szukają tańszego rozwiązania na audyt komunikacji miejskiej

Blisko 5 miesięcy po otwarciu ofert przetarg na audyt komunikacji miejskiej w Bydgoszczy pozostaje nierozstrzygnięty. Na grudniowej sesji Rady Miasta pojawił się temat możliwości wykonania audytu przez uczelnię, np. Politechnikę Bydgoską **str. 4**

Batalia o dowóz do szkoły wygrana przez rodziców z Białych Błot, Prądek, Przyłęk i Zielonki str. 7

Kolej miejska z Kcyni przez Szubin i Bydgoszcz do Fordonu? - To możliwe - mówią w Toruniu str. 7

Jutro w „Expressie” Zdrowie

● Rak jajnika to nowotwór, na który najczęściej chorują kobiety między 50. a 70. rokiem życia, ale coraz częściej zdarzają się przypadki młodych kobiet

Zamów prenumeratę

Express Bydgoski ☎ 52 511 94 64
bok.prenumerata@polskapress.pl
prenumerata.expressbydgoski.pl

KALENDARIUM BYDGOSKIE

5 maja

W Bydgoszczy przyszył na świat trzy lwiątki. Przżyło jednak tylko jedno

1921: na zarządzenie prezydenta Bydgoszczy Jana Maciaszka odbyły się dwudniowe uroczystości z okazji setnej rocznicy śmierci Napoleona Bonaparte. Urządzano capstrzyki i odczyty, odprawiono mszę świętą, zorganizowano przegląd wojska oraz przedstawienie w Teatrze Miejskim.

1936: w bydgoskim Sądzie Okręgowym zakończył się poszlakowy proces w sprawie głośnego zabójstwa uderzeniami kijami starszego człowieka, który „nakrył” rabusiów plądrujących jego dom. Rodzina zabitego rozpoznała sprawców, jednak okazali oni wiarygodne alibi, wskutek czego zostali uniewinnieni przy licznych protestach z sali.

1939: od godziny 11 opustoszały ulice, bo Bydgoszczanie zgromadzili się przy radiodbiornikach - w domach, wokół głośników ustawionych na Starym Rynku, w kawiarniach, zakładach fryzjerskich i w świetlicach zakładów pracy po to, by wysłuchać słynnej sejmowej mowy ministra Józefa Becka wygłoszonej w odpowiedzi na kolejne żądania wobec Polski wysunięte przez Adolfa Hitlera.

1961: pierwszy raz Bydgoszcz była miastem eta-

powym Wyścigu Pokoju. IV etap XIV wyścigu składał się z dwóch części. Pierwszy pod etap stanowiła jazda drużynowa na czas Świecie - Bydgoszcz na dystansie 43 kilometrów. Odbyła się rano, po południu kolarze ścigali się już „normalnie” z Bydgoszczy do Poznania (182 kilometry). Drużynówkę Świecie - Bydgoszcz wygrał ZSRR przed Szwecją o 5 sekund, Polacy zajęli IV miejsce i stracili błękitne koszulki liderów klasyfikacji drużynowej.

1962: w Bydgoszczy urodziły się trzy lwiątki. Stało się to w wozie przeznaczonym dla menażerii cyrku „Warszawa”, który akurat w tym czasie przebywał w naszym mieście. Przy życiu pozostał jednak tylko jeden mały lew.

1962: po raz pierwszy i jedyny sztuczne lodowisko Torbyd przy ul. Moniuszki było areną wyścigów gokartów.

1974: w Filharmonii Pomorskiej wystąpił bardzo wówczas popularny Andrzej Rosiewicz z zespołem „Hagaw”.

1978: otwarta została pierwsza w Bydgoszczy kawiarnia muzyczna, urządzona w popularnym lokalu „Magnolia” mieszczącym się przy placu Wolności. W czwartki wieczorami koncertowali tam uczniowie i studenci bydgoskich szkół muzycznych.

©
KB

Las pełen pułapek. Są miejsca, gdzie kleszcze najchętniej czekają na ofiary

Anna Rokicka-Żuk
anna.rokicka-zuk@polskapress.pl

Czy w całym lesie roi się od kleszczy? Niekoniecznie. Okazuje się, że niewielkie pajęczaki mają swoje ulubione miejsca i nie każdy zakątek lasu jest dla nich równie atrakcyjny.

Kleszcze występują najczęściej w tych miejscach lasu, gdzie panuje wilgoć - czyli w otoczeniu drzew liściastych. Nie sprzyja im natomiast susza panująca w lasach iglastych.

- Zdecydowanie lepsze warunki przetrwania zapewniają kleszczom lasy liściaste i mieszane z bogatym podszyciem, gdzie jest duży opad ściółki, a liście drzew zacieniają dno lasu, zmniejszając parowanie i efekcie wzrasta wilgotność powietrza - wyjaśnia prof. Jerzy Michalik z Zakładu Morfologii Zwierząt Wydziału Biologii Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu. - Dlatego wypoczynek wakacyjny w lasach liściastych i mieszanych znacząco zwiększa ryzyko kontaktu z kleszczem w porównaniu z drzewostanami iglastymi.

Biolog wskazuje też miejsca, gdzie szczególnie powinniśmy chronić się przed ugryzieniami kleszczy. To okolice, gdzie poszycie leśne zalega dużo rozkładającego się drewna, również w postaci gałęzi.

- W próchniejącym drewnie i pod korą gromadzi się więcej wilgoci, która pozwala kleszczom przetrwać upalne, bezdeszczowe dni - tłumaczy prof. Michalik. - Dlatego poza zbieraniem jagód i grzybów, do najbardziej ryzykownych zachowań nasilających kontakt z kleszczami należą: siadanie na kłodach i pniakach oraz zbieranie gałęzi na ognisko.

Kleszczy najmniej możemy obawiać się wśród iglaków, szczególnie w suchych borach sosnowych. W takich miejscach promienie słoneczne łatwo docierają do dna lasu, powodując wysychanie warstwy ściółki. To właśnie ona jest wykorzystywana przez kleszcze jako strefa buforowa, która magazynuje wilgoć i chroni pasożyty przed działaniem wysokiej temperatury.



FOT. 123RF

Kleszczy najmniej możemy obawiać się wśród iglaków, szczególnie w suchych borach sosnowych

- Kleszcz pospolity (*Ixodes ricinus*) jest gatunkiem wilgociolubnym, dla którego optymalna wilgotność względna powietrza wynosi 75 procent. Dlatego latem, podczas upalnych miesięcy z niskimi opadami, jego metabolizm ulega zahamowaniu, a aktywność w poszukiwaniu żywicieli spada prawie do zera - uspokaja ekspert, dodając, że warunki takie prowadzą do gwałtownego spadku liczebności kleszczy.

Kleszcze wbijają się gdzie indziej u dorosłych oraz dzieci

Wchodząc do lasu, często obawiamy się, że kleszcze mogą wylądować na naszych głowach. Tymczasem to często powtarzany mit. O ile czapka pomaga chronić skórę głowy przed pajęczakami w przypadku schyłania się czy kućcia wśród zieleni, kleszcze dostają się na ciało człowieka z niższych zarośli i traw, czyli z dna lasu.

Jak podkreśla biolog, kleszcze nie chodzą po drzewach ani też nie spadają z gałęzi. To, gdzie dokładnie bytują te pasożyty,

U osób dorosłych kleszcze wbijają się zazwyczaj w strefie od pasa w dół. U dzieci w rejonie głowy, karku i barków

zależy od ich postaci, jaką przyjmują w trakcie swojego rozwoju. Zlarwy wykluwają się nimfy kleszczy, które bytują w ściółce i niskiej roślinności. Natomiast dorosłe samice kleszczy wspinają się najwyżej do wysokości kolana.

Kleszcze można spotkać też podczas odpoczynku na zacienionych parkingach leśnych, na śródleśnych polanach, jak i w warunkach miejskich. Czyhają nawet na trawach w parkach czy wokół ogródków działkowych.

Chcąc uchronić się przed niebezpiecznymi ugryzieniami kleszczy, powinniśmy zadbać przede wszystkim o zakryte buty i długie skarpety (nigdy sandały czy tzw. stóпки), a także długie spodnie. Bardziej powinniśmy zabezpieczyć natomiast dzieci, które warto wyposażać w górną część garderoby z długimi rękawami oraz nakrycie głowy.

- U osób dorosłych mniej więcej 70 procent wszystkich kleszczy wbija się w strefie od pasa w dół. Najczęściej są to nase kostki, łydki, zgięcia kolan, pachwiny, brzuch, pośladki - wylicza specjalista. - W przypadku dzieci ulubionym miejscem kleszczy jest rejon ich głowy, karku i barków.

Właśnie te rejonu warto sprawdzić dokładnie, gdy już opuścimy teren zielony.

Dobrze jest mieć wtedy okulary (jeśli ich używamy)

i dobre oświetlenie. To dlatego, że najczęściej atakują nas małe nimfy kleszczy, mierzące mniej niż 1,5 milimetra długości. Dorosłe samice kleszczy atakują nas rzadziej, ponieważ są mniej liczne. Te łatwiej jest zauważyć, bo są dwukrotnie większe, dorastając do 3,5 mm długości.

Jak zrobić samemu preparat na kleszcze?

W ochronie przed kleszczami rekomenduje się zazwyczaj środki chemiczne. Ekspert poleca też jednak samodzielnie przygotowane roztwory odstrasające zarówno te pajęczaki, jak i owady takie, jak komary czy muchy. Można aplikować je tak często, jak potrzeba.

- Bardzo mocno działa pospolita roślina wrotycz oraz bylica piołun. Wystarczy ścierać kilka kwiatostanów, zmiażdżyć je albo pokroić i zalać alkoholem, albo nawet zwykłą wodą, i po przelaniu do atomizera kosmetycznego mamy gotowy własny repelent - podaje profesor Jerzy Michalik.

Jak wyjaśnia biolog, środki chemiczne mają istotne wady. Ochronne działanie powszechnie dostępnych repelentów wynosi zwykle kilka godzin. Bezpieczniej jest stosować je na obuwiu i spodnie (lub czapkę i koszulę u dziecka) zamiast bezpośrednio na skórę. U osób z alergiami mogą bowiem wywoływać reakcje skórne. Ekspert ocenia przy tym, że również skuteczne są środki naturalne w postaci silnie pachnących olejków eterycznych.

Ekspert wskazuje przy tym olejek eukaliptusowy i miętowy, a także olejek lawendowy, które można kupić łatwo w aptece czy sklepie z produktami prozdrowotnymi. Przed użyciem na skórę trzeba je odpowiednio rozcieńczyć według wskazówek producenta. Należy jednak pamiętać, że również wyciągi z ziół oraz olejki mogą uczulać wrażliwe osoby. Przed wyjściem w teren dobrze jest więc wykonać test alergiczny na skórę.

Stosowanie produktów odstrasających kleszcze nie zwalnia nas przy tym z konieczności dokładnego obejrzenia ciała. ©

POGODA W BYDGOSZCZY

Wtorek

18°C
8°C



Wiatr
płd.-zach., 14 km/h
Ciśnienie
1005 hPa
Biomet
niekorzystny

Środa

15°C
5°C



Czwartek

14°C
5°C



Dziś imieniny obchodzą Irena, Waldemar, Ireneusz, Stanisława

Politechnika Bydgoska nie chce firmować nowego ośrodka badawczego w Toruniu

Adam Szczęśniak
adam.szczesniak@polskapress.pl

Rozwija się spór o finansowanie badań na uczelniach w regionie z funduszy unijnych. Władze już dwóch ośrodków akademickich nie zgadzają się z wizją marszałka województwa. Piotr Całbecki odpycha jednak zarzuty. Marek Adamski, rektor PBS, całkiem zrezygnował z firmowania działań toruńskiego centrum.

Marek Adamski, rektor PBS na początku roku zaproponował, gdy okazało się iż finansowanie badań ze środków unijnych ma się odbywać poprzez toruńskie Kujawsko-Pomorskiego Centrum Naukowo-Technologicznego im. Jana Czochochalskiego.

UMK też się to nie podoba

Podobne stanowisko wyraził Senat UMK w Toruniu, który w uchwale z 28.04 zarzucił władzom samorządowym brak konsultacji i kierowanie dużych pieniędzy do jednego podmiotu poza systemem nauki, podczas gdy uczelnie mają ograniczony dostęp do wsparcia. Senat zwrócił uwagę, że decyzje w Urzędzie Marszałkowskim zapadły w trudnym dla wszystkich uczelni czasie: „W sytuacji chronicznego i zawstydzającego niedofinansowania polskiej nauki arbitralne kierowanie tak dużego strumienia publicznych pieniędzy w stronę jednej spółki, pozostającej de facto poza systemem instytucjonalnym polskiej nauki, musi budzić wątpliwości”.



Prof. Marek Adamski niedawno parafował umowę ws. pożyczki na cyfryzację

stającej de facto poza systemem instytucjonalnym polskiej nauki, musi budzić wątpliwości”.

- Powstaje instytucja badawcza, która nie jest de facto instytucją badawczą w rozumieniu systemowym, bo nie podlega pod ministerstwo nauki, tylko działa jako spółka - mówi dr Patryk Tomaszewski, rzecznik UMK. - Jednostka ta ma otrzymać bardzo duże środki finansowe z województwa, a jednocześnie będzie prowadzić działania, które już są realizowane na uczelniach. Powstaje więc instytucja, która będzie dublowała pewne działania badawcze prowadzone w innych ośrodkach. A jednocześnie są budynki i aparatura, które wymagają modernizacji i unowocześnienia. W in-

nych regionach środki trafiają do uczelni z konkursów, które są otwarte i przejrzyste. Uczelnie mogą aplikować na rozwój infrastruktury, badań, aparatury. Tak jest w Gdańsku, Katowicach czy Małopolsce - dodaje rzecznik.

Centrum ma być dla wszystkich

17.04 marszałek Całbecki i prezydent Torunia Paweł Gulewski porozumieili się w sprawie budowy nowego kompleksu dla Centrum Czochochalskiego na zapleczu głównego kampusu UMK - przy Szosie Okrężnej. Porozumienie dotyczy miejskiej działki, która ma zostać nieodpłatnie przekazana samorządowi województwa pod tę inwestycję przez samorząd Torunia.

Obiekt zostanie zbudowany w ciągu 2 lat kosztem ok. 100 mln zł. Prezesem Kujawsko-Pomorskiego Centrum Naukowo-Technologicznego im. Jana Czochochalskiego jest prof. Bogusław Buszewski, chemik, przez lata - przed przejściem na emeryturę - pracujący na UMK.

Marszałek odpycha zarzuty UMK i PBS: - Nie ma czegoś takiego jak faworyzowanie. Centrum Czochochalskiego ma służyć nauce wszystkim jednostek badawczych w naszym województwie, również Politechnice Bydgoskiej. Tu nie chodzi o badania podstawowe, tylko o komercjalizację nauki. Ten instytut ma służyć przede wszystkim rozwojowi przedsiębiorczości i innowacji w naszym województwie.

Przed majówką swoje stanowisko w aktualnej sytuacji przekazał Marek Adamski, rektor Politechniki Bydgoskiej: „W odpowiedzi na przedstawioną propozycję finansowania rozwoju nauki i innowacji ze strony Urzędu Marszałkowskiego Województwa Kujawsko-Pomorskiego na spotkaniach w marcu i kwietniu 2026r., informuję, iż Politechnika Bydgoska nie skorzysta z dofinansowania w obecnym kształcie. Decyzja ta wynika z kilku kluczowych przesłanek (...)”.

„Wyrażam poważne zastrzeżenia wobec nierównego traktowania podmiotów oraz skali dysproporcji w podziale środków przeznaczonych na rozwój nauki i innowacji w regionie przez Urząd Marszałkowski w obecnej

perspektywie unijnej. Beneficjentem znaczącej puli środków finansowych jest nadal traktowana priorytetowo spółka Kujawsko-Pomorskie Centrum Naukowo-Technologiczne w Toruniu. Taki model alokacji funduszy trudno uznać za zrównoważony i sprzyjający rozwojowi potencjału akademickiego. Przyjęte rozwiązanie nie zapewnia długofalowej stabilności rozwoju uczelni wyższych w regionie. Osłabia je w odniesieniu do innych ośrodków akademickich w kraju, które są beneficjentami rozdzielanych przez urzędy marszałkowskie funduszy unijnych na badania i innowacje. Stoję na stanowisku, że środki publiczne przeznaczone na rozwój innowacji w regionie powinny w istotnym zakresie trafiać do uczelni wyższych, które stanowią fundament systemu nauki, kształcenia kadr oraz współpracy z gospodarką”.

Z nadzieją na przyszłość...

Adamski wyjaśnia, że z myślą o wsparciu z funduszy na innowacje, PBS przygotowała koncepcję trzech obszarów badawczych odpowiadających na kluczowe potrzeby otoczenia gospodarczego. Mimo wcześniejszych ustaleń, bez aprobaty PBS, zmieniono koncepcję, m.in. dwa obszary badawcze przypisano do KPCNT wraz z laboratoriami, które pierwotnie miały funkcjonować na PBS, a na kolejny - już realizowany przez PBS - nie prze-

widziano możliwości ubiegania się o finansowanie.

„Sytuację tę oceniam jako dalece wątpliwą z punktu widzenia transparentności oraz równego, partnerskiego traktowania podmiotów zaangażowanych w opracowanie pierwotnych założeń związanych z rozwojem nauki i innowacji w regionie” - napisał rektor PBS. W tej sytuacji wycofał list z 20 kwietnia 2021 r. dotyczący współpracy w zakresie przygotowania programu KPCNT i złożył rezygnację z członkostwa w Radzie Programowej tegoż podmiotu.

„Z nadzieją przyjmuję zapowiedzi pana marszałka dotyczące nowej perspektywy finansowej Unii Europejskiej, w tym planowanego zwiększenia środków na rozwój innowacji i badań naukowych oraz uwzględnienia w większym stopniu roli i potencjału uczelni wyższych (...). Jako Politechnika Bydgoska liczymy m.in. na możliwość pozyskania wówczas znaczących środków finansowych na budowę Centralnego Laboratorium oraz jego funkcjonowanie na rzecz otoczenia gospodarczego. Deklaruję gotowość do dalszego dialogu, współpracy przy wypracowywaniu przejrzystych, transparentnych oraz prorozwojowych rozwiązań na rzecz wzmacniania nauki i innowacji w województwie kujawsko-pomorskim, z korzyścią dla całej regionalnej wspólnoty” - zakończył prof. dr hab. inż. Marek Adamski. ©P

Nagła zmiana pogody w Polsce i w regionie

Magdalena Walczak-Grudzka
magdalena.walczak-grudzka@polskapress.pl

Nadchodzi pogodowy rollercoaster! Najbliższe dni zapowiadają się wyjątkowo dynamicznie pod względem pogody. Kolejne dni mogą przynieść gwałtowne burze i obfite opady deszczu.

Synoptycy zapowiadają, że Polska znajdzie się pod wpływem naprzemiennie napływających mas powietrza - zarówno cieplejszych, jak i chłodniejszych. Oznacza to, że aura będzie dość kapryśna. Jednego dnia możemy liczyć na przyjemne temperatury i słońce, a kolejnego - na zachmurzenie, gwałtowne burze i silny wiatr.

Temperatura w większości regionów kraju będzie oscylować w granicach 15-22°C w ciągu dnia. Noce pozostaną chłodniejsze, z wartościami spadającymi do około 5-8°C.

Nad nasz region nadciąga wyraźna zmiana pogody. Napływająca z Bałkanów gorąca masa powietrza przynosi wysokie temperatury i słońce, jednak aktywny front sprawi, że pojawią się będą lokalne zachmurzenie i przelotne, ale intensywne opady deszczu.

Synoptycy prognozują, że przelotne opady deszczu pojawią się głównie w północnej i centralnej Polsce. Nie będą one jednak długotrwałe - raczej krótkie, lokalne zjawiska, które mogą pojawić się niespodziewanie.

Synoptycy z IMGW ostrzegają, że we wtorek i środę (5-6 kwietnia) należy spodziewać się umiarkowanych opadów deszczu w pasie od Warmii i Mazur przez Kujawy i Wielkopolskę po Dolny Śląsk i Ziemię Lubuską.

Na południowym wschodzie oraz miejscami w centrum możliwe są burze i intensywne opady deszczu. Jedno-

cznie temperatura wyniesie od 20 do ok. 24 stopni.

Podobna pogoda jest prognozowana również na czwartek i piątek.

Wiatr da się we znaki, zwłaszcza w północnych regionach kraju. Momentami może być porywisty, co dodatkowo wpłynie na odczuwalną temperaturę. W cieplejsze dni podmuchy wiatru przyniosą chwilowe ochłodzenie, a w chłodniejsze - spotęgują uczucie zimna.

W województwie kujawsko-pomorskim początek tygodnia przyniesie umiarkowane temperatury, sięgające około 17-19°C, oraz sporo przejaśnień.

Jednak w kolejnych dniach możliwe są przelotne opady deszczu oraz większe zachmurzenie. Temperatura może lekko spaść, a wiatr stanie się bardziej odczuwalny. Mimo to nie zabraknie chwil ze słońcem, które będą przeplatać się z bardziej pochmurnymi momentami. ©P

Atak nożownika po koncercie Ich Troje

Magdalena Walczak-Grudzka
magdalena.walczak-grudzka@polskapress.pl

Dramatyczne sceny rozegrały się po koncercie Ich Troje na Starym Rynku we Włocławku. Mężczyzna zaatakował kobietę nożem. Do szpitala trafiły dwie osoby z obrażeniami zagrażającymi życiu.

W niedzielę tuż po koncercie zespołu Ich Troje podczas bezpłatnego Festiwalu 3 Maja na Starym Rynku we Włocławku mężczyzna zaatakował nożem kobietę i uciekł. Za napastnikiem pobięło kilkoro świadków, doszło do szarpaniny na ul. Zamczej, a napastnik został pobity i ugodzony tym samym nożem, którym zaatakował kobietę.

- Po godzinie 22.30 na jednej z ulic odchodzących od Starego Rynku we Włocławku 38-letni mężczyzna ugodził nożem 44-letnią kobietę w pobliżu sklepu i oddalił się. Policjanci na miejscu



Tłum na koncercie Ich Troje we Włocławku

wstępnie ustalili, że dwóch mężczyzn pobięło za sprawcą ataku na kobietę i zaatakowali go, raniąc nożem i bijąc. 44-letnia kobieta i 38-letni mężczyzna nieotrzeźwi zabrani zostali do szpitala. Do sprawy mundurowi zatrzymali 37-latkę, który uczestniczył w schwytaniu napastnika. Trwają czynności w sprawie po-

bicia z użyciem niebezpiecznego narzędzia - przekazuje mł. asp. Tomasz Tomaszewski z Komendy Miejskiej Policji we Włocławku.

4 maja na terenie Włocławka zatrzymano został 46-latek - drugi mężczyzna do sprawy pobicia z użyciem niebezpiecznego narzędzia. ©P

Bydgoszcz

Licealiści debatowali w Wielkiej Brytanii

Małgorzata Pieczyńska
malgorzata.pieczynska@polskapress.pl

Bydgoscy licealiści Amelia Grabska, Sara Czarnota i Michał Barański wrócili z Mistrzostw Świata w Debatach Indywidualnych i Przemawianiu Publicznym WIDPSC w Wielkiej Brytanii.

Dla bydgoskich uczniów już sam udział w tej imprezie był sukcesem i wielkim przeżyciem. Warto przypomnieć, że po raz pierwszy w historii tego turnieju Polska miała swoją reprezentację. W jej trzysobowym składzie znaleźli się właśnie uczniowie z Bydgoszczy: Michał Barański i Amelia Grabska z VI LO im. Jana i Jędrzeja Śniadeckich oraz Sara Czarnota z IX LO im. Tadeusza Nowakowskiego.

Mistrzostwa odbyły się w Bristolu i była to już 39. odsłona tego wydarzenia. Do Wielkiej Brytanii zjechali uczestnicy z wielu zakątków świata.

Cały świat zjechał do Bristolu, by debatować

W mistrzostwach startowało około 300 osób, m.in., z USA, Maroka, RPA, Korei Południowej - mówi Michał Barański, uczeń VI LO. - Poziom rywalizacji był naprawdę wysoki, dlatego miejsca, które zajęliśmy należy uznać za bardzo dobre.

Michał Barański został 76. najlepszym mówcą na świecie. W poszczególnych kategoriach sklasyfikowano go jako: 51. najlepszego mówcę w przemó-

wieniach perswazyjnych, 60. najlepszego mówcę w przemówieniach improwizowanych. Został też 65. najlepszym debatanem i 88. najlepszym mówcą w czytaniu interpretacyjnym. Udanie zaprezentowały się też jego koleżanki. Amelia Grabska (VI LO) została 29. najlepszą mówczynią w przemówieniach typu after-dinner speaking, a Sara Czarnota (IX LO) - 104. najlepszą mówczynią w przemówieniach improwizowanych.

Uczniowie chwalą też organizację mistrzostw

- Była naprawdę na światowym poziomie - mówi Michał Barański. - Organizatorzy pomyśleli o wszystkim, zaplanowano też zwiedzanie Bristolu i inne wycieczki do okolicznych miejscowości, co było dla nas fajnym urozmaiceniem pobytu w Wielkiej Brytanii. Poza tym gala na zakończenie mistrzostw odbyła się w gmachu głównym University of Bristol. Byliśmy pod ogromnym wrażeniem tego miejsca.

Bydgoscy uczniowie od października ub. roku przygotowywali się do startu w tym turnieju. Co tydzień łączyli się przez internet ze swoimi trenerami z Maroka i Kanady. Ćwiczyli z nimi różne konkurencje, ponieważ zawody składały się z 5 kategorii. Do wygłoszenia mieli przemówienia perswazyjne, przemówienia typu after-dinner speaking, debaty improwizowane na wzór obrad parlamentarnych, czytanie interpretacyjne oraz mowy impromptu. ©©



Michał Barański, Amelia Grabska i Sara Czarnota reprezentowali Bydgoszcz w mistrzostwach świata debat

Szukają tańszego rozwiązania na audyt komunikacji miejskiej

Jarosław Więclawski
jaroslaw.wieclawski@polskapress.pl

Blisko 5 miesięcy po otwarciu ofert przetarg na audyt komunikacji miejskiej w Bydgoszczy pozostaje nierozstrzygnięty.

Oferty w przetargu otwarto 28 listopada 2025 r., a dodatkowe ujawniono w połowie grudnia. ZDMiKP w Bydgoszczy chciał wydać ok. 435 tys. zł. Były dwie oferty - niższa to 2,06 mln zł, zaproponowana przez Zespół Doradców Gospodarczych TOR. Było to drugie podejście do postępowania. W pierwszym sytuacji była podobna - unieważnienie przy ofercie ok. 1,77 mln zł. Dziś nadal nie wiadomo, jaki będzie los audytu.

- Przetarg nie został dotąd rozstrzygnięty, ponieważ dotychczasowe oferty firm gotowych podjąć się analiz kilkakrotnie przewyższają założony budżet. Wpłynęły tylko dwie oferty. Nie była to wystarczająca podstawa do automatycznego, kilkakrotnego zwiększania budżetu. Tę ocenę podzieliło większość radnych, którzy głosowali nad poprawką związaną ze zwiększeniem budżetu na to zadanie - przekazuje Katarzyna Muszyńska, rzeczniczka prasowa ZDMiKP.

Audyt komunikacji miejskiej to jedna z obietnic wyborczych Rafała Bruskiego, złożona w marcu 2024 r. - Jeszcze w tym roku, może nawet do połowy



Nic nie wskazuje na to, aby niebawem miał rozpocząć się zapowiadany 2 lata temu audyt komunikacji

roku, przeanalizujemy cały nasz system po to, aby mieć pewność, że jest dobrze ułożony. Mogą być zmiany, aby nie było podejrzania, że drogowcy konsekwentnie realizują złe projekty. Audytorzy zewnętrzni ocenią naszą siatkę transportową - zapowiadał wiosną 2024 r. prezydent.

W trakcie grudniowej dyskusji nad projektem budżetu na 2026 r. pojawiła się propozycja radnych Bydgoskiej Prawicy o zwiększenie kwoty na audyt o 2 mln zł. Rada Miasta odrzuciła

ZDMiKP prowadzi rozmowy z jednym z ośrodków akademickich na temat podjęcia ewentualnej współpracy przy audycie

pomysł głosami klubu radnych Koalicji Obywatelskiej i Lewicy oraz niezrzeszonych. Prócz Bydgoskiej Prawicy poprawkę do budżetu poparł Bogdan Dżakanowski.

- W naszej ocenie zadanie zostało wycenione zdecydowanie za wysoko. Zrealizujemy je w sposób celowy i oszczędny, do czego zobowiązuje nas ustawa o finansach publicznych. Szukamy rozwiązań, które pozwolą przeprowadzić audyt i jednocześnie realizować szereg innych oczekiwanych przez mieszkańców działań w oparciu o nasz budżet - tłumaczy rzeczniczka ZDMiKP. - Obecnie prowadzimy rozmowy z jednym z ośrodków akademickich na temat podjęcia ewentualnej współpracy w tym zakresie. Z uwagi na wstępny etap negocjacji nie podajemy

szczegółów dotyczących prowadzonych rozmów - dodaje.

Temat możliwości wykonania audytu przez uczelnię, np. Politechnikę Bydgoską, pojawił się również na grudniowej sesji. Takie rozwiązanie w wystąpieniu sugerował Paweł Bokiej z Bydgoskiej Prawicy. W odpowiedzi prezydent Rafał Bruski mówił, że nie widzi przeszkód, aby uczelnia przeprowadziła audyt i nikt nie zabrania im startować w przetargu.

Według założeń zwycięzca przetargu miał przygotować opracowanie, które byłoby oparte o badania:

- potoków pasażerskich w całej sieci komunikacji miejskiej w Bydgoszczy oraz gminach, z którymi miasto zawarło porozumienie międzygminne (w dni powszednie, na części linii);
- więzby ruchu (określenie kierunków przemieszczania się pasażerów) w komunikacji miejskiej w Bydgoszczy (metodą wywiadu bezpośredniego z pasażerami na przystankach);
- potrzeb przewozowych (badania ankietowe w gospodarstwach domowych).

Na wykonanie zadania zwycięzca przetargu miałby 15 miesięcy. Ostatnim etapem byłoby „opracowanie wariantowej koncepcji optymalizacji oferty przewozowej w komunikacji miejskiej w Bydgoszczy”: 3 wariantów podstawowych i 3 docelowych, uwzględniających oddanie do użytku nowych połączeń tramwajowych. ©©

Mieszkańcy zaniepokojeni sąsiedztwem ruiny

Wojciech Mąka
wojciech.maka@polskapress.pl

Ruina przy Grunwaldzkiej 111 w Bydgoszczy ma zostać ostatecznie wyburzona. Mieszkańcy sąsiedniego budynku są przerażeni zagrożeniem, jakie stwarza budynek.

Jak już pisaliśmy, chodzi o szopy znajdujące się w tym rejonie. „Są zagrożeniem życia dla nas i dla dzieci. Boimy się, że dojdzie do tragedii. 23 marca miało dojść do wyburzenia i tego dnia cofnięto decyzję. Pan prezydent rok temu wyraził zgodę na wyburzenie tego budynku, ale ADM ma to gdzieś. Nie wiemy co robić, jesteśmy bezradni, a te szopy są niebezpieczne. Są trzy metry od naszych drzwi wejściowych” - pisze do redakcji jedna z mieszkanki sąsiedniego budynku.

„Pan radny Ginter złożył pismo do pana prezydenta o wyburzenia szop i prezydent odpi-



Ruina przy Grunwaldzkiej 111 zagraża mieszkańcom sąsiedniego budynku

sał, że on w zeszłym roku wyraził zgodę na wyburzenie tego. 1 kwietnia odpisał PINB, że szopy nie należą do katastrofy budowlanej, więc jednym zdaniem z tego wynika - mogą stać dalej” - czytamy w liście do redakcji.

Radny Radosław Ginther apeluje: Proszę o przeprowadzenie niezwłocznej kontroli stanu technicznego obiektu, który

od dłuższego czasu znajduje się w stanie skrajnego zaniedbania. Jego obecny stan wskazuje na realne i bezpośrednie zagrożenie życia mieszkańców oraz osób postronnych.

Sytuacja jest poważniejsza niż się wydaje. „Deski odpadają, elementy konstrukcji są luźne, wszystko się sypie. Przy silniejszym wietrze to kwestia czasu,

aż coś spadnie komuś na głowę. Te szopy stoją dosłownie kilka metrów od wejścia do naszego domu! Mało tego - zgłaszałam, że na wysokości ręki dziecka wyrastają grzyby z cegieł. Wiecie, jaka była odpowiedź z ADM? Że mam sobie kupić folię i ją przykleić... Czy to jest poważne podejście do bezpieczeństwa i zdrowia mieszkańców?” - czytamy w liście do Czytelniczki.

ADM ma zgodę właściciela na rozbiórkę budynku gospodarczego przy ul. Grunwaldzkiej 111. PINB podczas wizji nie stwierdził katastrofy budowlanej i zaplanował dodatkową kontrolę obiektu na maj br. - informuje Administracja Domów Miejskich.

- Najprawdopodobniej ostatecznie budynek zostanie rozebrany. Do tego czasu pozostaje on zabezpieczony przed dostępem osób postronnych. Staramy się go na bieżąco monitorować - przyznaje Magdalena Marszałek, rzeczniczka ADM. ©©

Dwa bydgoskie lokale nagrodzone w konkursie

Marta Mikołajska
marta.mikolajska@polskapress.pl

W Airport Hotel Okęcie w Warszawie odbyła się XV gala konkursu „Polska od kuchni”. Nagrodzonych zostało 48 restauracji z całej Polski. Wśród nich znalazły się dwa lokale z Bydgoszczy.

„To dla nas ogromny zaszczyt i potwierdzenie, że pasja do włoskiej kuchni, najwyższa jakość składników i serce wkładane w każde danie mają znaczenie” - czytamy na facebookowym profilu restauracji Trattoria Dolce Vita w Bydgoszczy.

Dla restauracji to już kolejne takie wyróżnienie. W tym roku do grona laureatów z Bydgoszczy dołączyła King Fu Fusion.

W tym roku przyznano 48 Złotych Widelców i 6 tytułów „Arcymistrz Sztuki Kulinarnej” dla najlepszych kucharzy. Wręczono 13 nagród specjalnych i 4 godła promocyjne „Chef Choice” dla najlepszych produktów.

Jurorzy brali pod uwagę, m.in., formę prezentacji menu, klimat i aranżację lokalu, jakość obsługi (w tym znajomość języków obcych, czas oczekiwania na obsługę i umiejętność doradzania klientowi w wyborze dań), sposób podawania rachunku, formę podania dań, wygląd posiłku, smak. Dodatkowo punktowane były dania specjalne promowane w menu.

Ogłoszenie wyników odbyło się w Airport Hotel Okęcie w Warszawie. Wydarzenie uświetnił występ Natalii Pawelskiej, finalistki The Voice Kids.

Na stronie internetowej konkursu zamieszczony został fragment recenzji jednej z nagrodzonych bydgoskich restauracji. W King Fu Fusion ekspert kulinarny (Jacek Rutkowski) docenił architekturę, wystrój i „kojącą muzykę”, a także śmiałość w łączeniu smaków, bogatą kartę dań w połączeniu z wysoką jakością produktów. Recenzent zwrócił uwagę na wyjątkowy charakter samej ul. Jatki. „W ubiegłym wieku znajdowały się tu kramy wikliniarские i mięsne, a obecnie po 50 latach zamknięcia to najczęściej odwiedzane przez turystów i biznes miejsce spotkań, urokliwe, o pięknej i eleganckiej architekturze, w całości wypełnione dobrą gastronomią” - czytamy w recenzji.

W bydgoskim lokalu ekspert zamówił dwie herbaty (napar z rokitnika i napar pomarańczowo-imbrowy), tatar z polędwicy wołowej, do tego pierożki gyoza dumplings z gęsina, zupę King Curry, danie główne - zielone curry z kaczka hoisin oraz grillowane owoce morza i deser - torcik czekoladowy z konfiturą wiśniową i „matchamisu”, będącą autorską wariacją tiramisu. „To była piękna uczta dla zmysłów, wszystko super podane i pięknie zaprezentowane dania. Wszystkie potrawy smaczne, zdrowe, metabolicznie super. Wielkie podziękowania i brawa (...) dla pana Adama Cieślewicza (...), który od 2015 roku prowadzi tę wyjątkową, prawdziwie światową restaurację” - podsumował wizytę w bydgoskim lokalu Jacek Rutkowski. ©©

Plakaty dla miłośników kina

opr. Paweł Kaniak
pawel.kaniak@polskapress.pl

Muzeum Okręgowe im. Leona Wyczółkowskiego w Bydgoszczy zaprasza do oglądania nowej wystawy, zatytułowanej „Re/Wizje. Plakat filmowy polskich artystek 1954-1982”.

Wystawa „Re/Wizje. Plakat filmowy polskich artystek 1954-1982” prezentuje wybór 114 plakatów filmowych powstałych w Polsce w latach 1954-1982 autorstwa zarówno artystek, jak i artystów związanych z fenomenem określanym mianem „polskiej szkoły plakatu”.

„Ekspozycja podejmuje próbę uzupełnienia i skorygowania stanu wiedzy o historii polskiego plakatu drugiej połowy XX wieku poprzez zwrócenie szczególnej uwagi na dorobek artystek, których twórczość przez wiele lat pozostawała na marginesie badań i prezentacji muzealnych” - informuje Magdalena Niewęglowska-Kardas z Muzeum Okręgowego im. Leona Wyczółkowskiego w Bydgoszczy.

Na wystawie prezentowane są prace m.in. Liliany Baczewskiej-Lampert, Hanny Bodnar, Ewy Frysztak, Marii Ihnatowicz, Jolanty Karczewskiej, Joanny Krzymuskiej-Stokowskiej, a także uznanych twórców plakatu - Romana Cieślewicza, Wojciecha Fangora, Jana Lenicy, Waldemara Świerzego czy Henryka Tomaszewskiego.

„Zestawienie realizacji artystek z pracami ich nauczycieli, współpracowników i rówieśni-



Wystawa „Re/Wizje. Plakat filmowy polskich artystek 1954-1982” w Galerii Sztuki Nowoczesnej w Bydgoszczy czynna będzie do 5 lipca

ków pozwoli ukazać pełniejszy obraz rozwoju polskiej sztuki plakatu w okresie PRL” - dodaje Magdalena Niewęglowska-Kardas.

Prezentowane plakaty zapowiadają zarówno klasyczne filmy polskiej kinematografii, jak i produkcje z Europy, Azji oraz obu Ameryk, ukazując różnorodność koncepcji artystycznych oraz bogactwo środków wyrazu charakterystycznych dla polskiego plakatu filmowego.

Szczególne miejsce na wystawie zajmą plakaty zapowiadające filmy Andrzeja Wajdy, co stanowi nawiązanie do ogłoszenia przez Senat Rzeczypospolitej Polskiej roku 2026 Rokiem Andrzeja Wajdy.

W ekspozycji znajdują się również plakaty do filmów ujętych w projekcie Kujawsko-Pomorska Trasa Filmowa, wpisujące się w obchody Roku Ludzi Fil-

mu Kujaw i Pomorza, a także prace związane z twórczością aktora Leonarda Pietraszaka, którego rok został ogłoszony w Bydgoszczy.

Program wydarzeń wokół wystawy obejmuje oprowadzania kuratorskie po ekspozycji, wykład kuratorki poświęcony twórczości autorek plakatów oraz konferencję naukową z udziałem filmoznawców, historyków okresu PRL oraz historyków sztuki. Działania edukacyjne obejmą warsztaty projektowania plakatu dla dzieci i młodzieży. Planowane jest także spotkanie z młodymi projektantami i projektantkami, poświęcone współczesnym praktykom projektowania, a także spotkanie autorskie z historyczką sztuki Katarzyna Matul.

Wystawie towarzyszy również katalog, w którym obok reprodukcji prezentowanych

prac, znajdują się informacje dokumentujące kariery zawodowe twórców i twórczyń. Publikacja zawiera opracowania przybliżające kontekst historyczny i artystyczny powstania prezentowanych dzieł. Katalog stanowi uzupełnienie ekspozycji oraz trwałą dokumentację wystawy, przyczyniając się do popularyzacji wiedzy o polskim plakacie filmowym drugiej połowy XX wieku i dorobku jego twórców.

Kuratorką wystawy jest dr hab. Katarzyna Kulpińska, prof. Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu, natomiast koordynatorką projektu ze strony Muzeum Okręgowego im. Leona Wyczółkowskiego w Bydgoszczy - dr Monika Kosteczko-Grajek.

Wystawę można oglądać w Galerii Sztuki Nowoczesnej na Wyspie Młyńskiej w Bydgoszczy do 5 lipca. ©©

Przyczyną smrodu były awarie bram technologicznych w jednej z hal

Jarosław Więclawski
jaroslaw.wieclawski@polskapress.pl

Wrócił temat fetoru z zakładu Remondisu przy ul. Inwalidów. Choć modernizacja instalacji miała rozwiązać problem, mieszkańcy skarżą się na nieprzyjemny zapach.

O problemie dyskutowano 19 kwietnia na sesji Rady Miasta Bydgoszczy. - Mieszkańcy najlepiej ewaluują to, czy te środki publiczne w dużej kwocie, ponad 50 milionów złotych, zainwestowane w prywatną firmę przyniosą efekt czy nie. Jeśli teraz wstaliśmy wszyscy jako radni, poszliśmy do mieszkańców i zapytaliśmy, mielibyśmy jednoznaczny odpowiedź. Tę ewaluację jest to czy ten fetor, smród, występuje czy nie - mówiła radna Grażyna Szabelska z Bydgoskiej Prawicy, która była inicjatorką wprowadzenia tematu do porządku obrad sesji Rady

Miasta Bydgoszczy. Jej zdaniem są tylko dwa skuteczne rozwiązania. - Po pierwsze należy rozważyć możliwość relokacji Remondisu z tego miejsca - zaproponowała radna. Jak mówiła, wiązałoby się to zapewne z odszkodowaniami, ale rada musi liczyć się z takimi konsekwencjami, skoro prezydent wydał wcześniej pozwolenie na działalność w tym miejscu. Druga opcja to wywołanie planu zagospodarowania przestrzennego, z wprowadzeniem ograniczenia uciążliwej działalności. To miałyby zapobiec ewentualnym przyszłym inwestycjom, które będą oddziaływać na środowisko.

Latem będzie gorzej?

- Jak zamieszkałem na Skrzetusku, Bydgoszcz kończyła się w sensie intensywnej urbanizacji na obecnej ulicy Wyszyńskiego. Za nią były pola. Było tam Miejskie Przedsiębiorstwo Oczyszczania na Inwalidów. To było

poza miastem, daleko. Ta firma istnieje w tym miejscu kilkadziesiąt lat. To miasto się do niej przybliża. Ci, którzy decydują się budować i kupować mieszkania, wiedzą, jakiego mają sąsiada. Ma to niewątpliwie wpływ na cenę, bo ceny działek z takim sąsiedztwem są niższe. Nie jestem obrońcą Remondisu, bo smrodu być nie powinno, to oczywiście stwierdził prezydent Bydgosz-

czy Rafał Bruski. Dodał, że wywołanie planu nie rozwiąże problemu, bo dokument nie zadziała wstecz.

- Miasto kończyło się na Szerokiej/Wyszyńskiego, ale też mieliśmy na drugim końcu tej ulicy zakłady mięsne, a teraz nie wyobrażamy sobie, aby tam spalać zwłoki zwierząt i żeby śmierdziało. Miasto się zmienia - odpowiedział Jakub Mikołajczak,



Prace przy nowej hali Remondisu przy ulicy Inwalidów zakończono jesienią 2024 roku

przewodniczący klubu radnych Koalicja Obywatelska-Lewica.

Zwracał uwagę, że w kolejnych latach w sąsiedztwie planowanych jest wiele inwestycji drogowych czy mieszkaniowych. Choć jak zauważył, zimą śmierdziało trochę mniej, problem może być intensywniejszy, gdy temperatura pójdzie w górę.

- Zachęcam wszystkich, aby pobić przy Lesie Gdańskim, dobiec do linii tramwajowej i zobaczyć, czy śmierdzi. Zgłaszajmy to. Jak słyszę, że spada liczba zgłoszeń - mieszkańcy są już zdesperowani i zniechęceni - mówił Jakub Mikołajczak. Jego zdaniem, w Polsce problemem jest to, że smród nie jest zdefiniowany w przepisach, więc trudno za niego karać.

Ma być ciąg dalszy

Prezydent Bydgoszcz podkreślił, że to ważny problem, ale tryb wrzucenia go na sesję na dobę wcześniej powoduje

ułomności. Na kolejną sesję, w maju, zaproszeni będą przedstawiciele marszałka województwa oraz spółki, aby strony mogły odnieść się do sprawy. Debata będzie kontynuowana.

TVP Bydgoszcz po sesji opublikowała oświadczenie Remondisu, w którym czytamy, że spółka otrzymuje „wiele informacji z najbliższego otoczenia, że przeprowadzona inwestycja znacząco ograniczyła częstotliwość i nasilenie uciążliwych zapachów”, a na przełomie lutego i marca zapachy mogły być odczuwalne. „Ich przyczyną były awarie bram technologicznych w jednej z hal. Usterki zostały usunięte. Zapewniamy, że naszym celem jest prowadzenie działalności z poszanowaniem potrzeb i komfortu najbliższego sąsiedztwa”. Remondis dodał, że w najbliższym czasie zaprosi radnych na spotkanie, aby udzielił dodatkowych informacji. ©©

Język polski był łatwy, ale jak zwykle diabeł tkwił w szczegółach. Dziś matura z matematyki

Małgorzata Pieczyńska
malgorzata.pieczynska@polskapress.pl

„Wpływ pracy na człowieka i na otaczającą go rzeczywistość” oraz „Kiedy dla człowieka jest ważne, jak postrzegają go inni?” - to tematy wypracowań, z którymi zmierzyli się uczniowie w pierwszym dniu matury na egzaminie z języka polskiego na poziomie podstawowym.

W poniedziałek (4 maja) zaczęła się oficjalnie matura 2026. W województwie kujawsko-pomorskim do egzaminu dojrzałości w Formule 2023 przystąpiło ogółem w tym roku 16 tys. 972 tegorocznych maturzystów.

Tradycyjnie na pierwszy ogień poszedł język polski. Egzamin z tego przedmiotu na poziomie podstawowym trwał 240 minut. Maturzyści otrzymali dwa arkusze. Pierwszy obejmował język polski w użyciu i test historycznoliteracki. Drugi arkusz to było wypracowanie.

Maturzyści: - Tematy wypracowań były fajne

W III LO w Bydgoszczy, gdzie maturę zdaje 235 tegorocznych maturzystów, egzamin pisali Natasza Silarska i Bartłomiej Hetzig. To ich zmagania ze szczególną uwagą obserwujemy w tym roku na maturze. Po wyjściu z sal podzielił się wrażeniami.



Atmosfera skupienia towarzyszyła maturzystom na egzaminie z języka polskiego

- Moim zdaniem to był łatwy egzamin - mówi Bartek. - Rozwiązałem wszystkie zadania i liczę nawet na wynik 80 proc. Na języku polskim w użyciu były dwa teksty i należało napisać notatkę syntetyzującą na temat: tradycyjne a cyfrowe sposoby przechowywania informacji. To nie było trudne. W dalszej części arkusza pojawiła się „Lalka”, co bardzo mnie ucieszyło, bo tę lekturę mam dobrze opanowaną.

Bartek zdecydował się pisać wypowiedź argumentacyjną na temat wpływu pracy na człowieka i otaczającą go

rzeczywistość. - To był fajny temat. Odwołałem się do „Lalki” Bolesława Prusa, a z innych utworów wzięłem „Folwark zwierzęcy” George’a Orwella, „Biblię” i „Wspomnienia z martwego domu” Dostojewskiego. W sumie jestem zadowolony.

Uczniowie z sal wychodzili zadowoleni

Natasza wykorzystała prawie cały czas przeznaczony na egzamin. - Jak wszystko już napisałam, to jeszcze raz sobie całość przeczytałam - mówi. - W sumie jestem zadowolona.

Uważam, że matura z języka polskiego była prosta. No może trochę zaskoczyło mnie zadanie dotyczące bajki Ignacego Krasickiego „Jagnię i wilcy”. Do tego było zdjęcie muralu. Należało napisać, czy w bajce „Jagnię i wilcy” i na muralu wyrażono taką samą refleksję o życiu człowieka? Po prostu takie zadania nie pojawiały się często w arkuszach, które wcześniej rozwiązywałam i stąd to zaskoczenie. Poza tym na maturze pojawił się, m.in. „Rok 1984”, „Ferdynand”, był też plakat dotyczący „Antygony” i „Przedwiośnie”. W su-

mie nie sprawiło mi to żadnej trudności.

Na wypracowaniu Natasza także pisała temat o pracy.

- Odwołałam się do „Dziumy” i filozofii egzystencjalnej. Wzięłam też „Lalkę” i tu dałam kontekst pracy organicznej i pracy u podstaw - mówi. - Uważam, że ten egzamin zdam na 70, a może nawet więcej procent.

Egzamin okiem polonistki

O ocenę stopnia trudności egzaminu z języka polskiego na poziomie podstawowym

poprosiliśmy eksperta - Arletę Szatkowską, polonistkę z III LO w Bydgoszczy i zarazem egzaminatorkę OKE w Gdańsku.

- Rozmawiałam z maturzystami. Pierwsi uczniowie wychodzili z sal już o godz. 11 i byli zadowoleni. Uznali, że zadania nie sprawiły im kłopotu. Widziałam już arkusze egzaminacyjne opublikowane przez CKE i w części arkusza obejmującej język polski w użyciu i test historycznoliteracki raczej nic nie powinno ich zaskoczyć - mówi ekspertka.

W III LO większość uczniów, z którymi rozmawiała polonistka, pisała wypracowanie na temat pracy. - Z pozoru wydaje się łatwy, ale diabeł tkwi w szczegółach. Mam jednak nadzieję, że maturzyści uważnie go przeczytali i najpierw rozpisali go sobie. W poleceniu należało odnieść się do całego tematu, a nie tylko jego części. Trzeba było zatem nie tylko napisać o wpływie pracy na człowieka, ale także pokazać jej wpływ na rzeczywistość otaczającą człowieka. Podobnie było w drugim temacie, który brzmiał: „Kiedy dla człowieka jest Nie chodziło tylko o postrzeganie człowieka przez drugiego człowieka, ale ważne było też, by określić, w jakich sytuacjach ocena człowieka staje się dla niego istotna.

Dzisiaj uczniowie o godz. 9 zmierzają się z matematyką. Egzamin na poziomie podstawowym potrwa 180 minut. ©©

Rodzicu, nie dokładaj swojemu dziecku stresu! Nie zarażajcie się lękiem nawzajem

Emilia Ratajczak
emilia.ratajczak@polskapress.pl

Przed kolejnym egzaminem odpoczywać czy się uczyć? Jak pomóc przed maturą? Rozmawiamy z psycholożką i psychoterapeutką, NATASZĄ CHMIELLEWSKĄ-MAZUREK.

Co powinni robić młodzi chwilę przed egzaminem maturalnym? Uczyć się, powtarzać czy raczej odpoczywać? Często dopuszczamy się tego, że uczymy się na przykład całą dobę albo kosztem innych potrzeb, bo wydaje nam się, że dzięki temu zredukujemy nasz wewnętrzny niepokój. Dobrze by było dokonać takiej restrukturyzacji poznawczej, to znaczy zmienić sposób myślenia na temat uczenia się. Proces uczenia się nie jest efektywny wtedy, kiedy nie zadamy o zaspokojenie innych podstawowych potrzeb.



- To jest bardzo ważne, żeby nie zarażać się lękiem nawzajem - mówi psycholożka Natasza Chmielewska-Mazurek

Ale to nie jest tak, że na finiszu warto odłożyć książki i w ogóle zapomnieć o nauce. Mamy tutaj do czynienia z efektem świeżości, wszystkie informacje, które zapamiętujemy, dobrze jest odświeżać. I zwykle jest tak, że te,

które przeczytaliśmy ostatni raz, na przykład mając bardzo dużo materiału do przerobienia, najprawdopodobniej będziemy pamiętać lepiej ze względu na efekt świeżości. To znaczy, że mamy to najszybciej dostępne w naszych

zasobach pamięciowych. Dlatego warto jest ten ostatni czas przeznaczyć jednak też na naukę, odświeżanie materiału, ale z pewnością nie kosztem zaspokojenia innych potrzeb.

Jeśli chodzi o sam stres, to czy on jest tylko przeszkodą, czy także czasami pomaga? W tym przypadku mówimy o stresie, którego natężenie wpływa negatywnie na nasze procesy poznawcze. Ale jest również inny stres - mobilizujący, czyli eustres. To jest stan, który mobilizuje nasze zasoby, także poznawcze, do tego, żeby lepiej i efektywniej wykonywać zadania. Ale chodzi tutaj o zadania bardzo proste i zupełnie niezłożone. I faktycznie wówczas ten stres wpływa korzystnie na poziom ich wykonania czy popełniania mniejszej liczby błędów. Jednak matura do tych prostych zadań nie należy.

Popracowałabym raczej nad tym, żeby poziom tego stresu zredukować, na przykład za pomocą prostych ćwiczeń oddechowych. Albo można wybrać inną metodę, taką, która wydaje nam się najbardziej przyjazna. Może to być trening relaksacji mięśniowej, trening oddechowy. To mogą być różnego rodzaju wizualizacje. Poleciałabym takie techniki wdrożyć, pomimo tego, że często te są bagatelizowane albo myślimy sobie: „dobra, co to nam da?”. Naprawdę daje dużo, jeżeli pozwolimy ciału się bardziej rozluźnić, to z pewnością wpłynie to na nasz komfort psychiczny.

Jeśli chodzi o rodziców czy dziadków, którzy też stresują się z młodymi, co oni powinni robić dla nich? Jak ich bardziej nie stresować? Jak pomóc takiej osobie przed maturą?

To jest bardzo ważne, żeby nie zarażać się lękiem nawzajem. Jeżeli chcemy wesprzeć kogoś, kto zdaje maturę, to nie możemy „rozpychać się lokciami” i robić miejsce na nasze własne lęki. Dobrze by było nie mówić głośno „straszenie się denerwuję” albo „o Boże, co to będzie?”. Jeżeli mamy do czynienia z dwiema lekkowymi osobami, to dochodzi do tak zwanej eksplozji lęku i wtedy trudno jest wyjść z tego błędnego koła. Zachęcałabym, żeby zadawać pytania otwarte: „w jaki sposób mogę ci pomóc?”, „czy masz na coś ochotę?”, „czy mogłabym ci zrobić coś do jedzenia?”. Skupmy się na zaspokojeniu innych potrzeb, bo prawdopodobnie w tym procesie nauki raczej maturzystom nie pomożemy. Ale z pewnością zadbanie o te wszystkie inne potrzeby może być właśnie takim wsparciem, którego maturzyści oczekują. ©©

Batalia o dowóz do szkoły wygrana przez rodziców z Białych Błot, Zielonki, Prądek i Przyłek. Zmiany tylko w Łochowie

Maja Stankiewicz
maja.stankiewicz@polskapress.pl

Ogromne emocje towarzyszyły ostatniej sesji Rady Gminy Białe Błota. Na wokandę trafił projekt uchwały dotyczący zmian w komunikacji. Z powodu protestów przyjęto go w okrojonej wersji.

Pomysł władz Białych Błot, by wzorem innych samorządów w kraju pozwolić mieszkańcom wykluczonym komunikacyjnie korzystać odpłatnie z sieci autobusów szkolnych wydawał się racjonalny, ale napotkał na ogromny opór. Wielu rodziców uznało, że niesie ze sobą zagrożenie dla bezpieczeństwa ich dzieci. Argument, że doświadczenia innych gmin tego nie potwierdzają, nie przekonywał.

Najpierw ciężkie działa w debacie publicznej wytoczyli rodzice uczniów SP w Białych Błotach. Pospolite ruszenie przeciwko planom gminy przyniosło efekt. W przygotowanym projekcie uchwały ta szkoła nie została ujęta. Zmiany

dotyczyć miały pozostałych placówek: SP w Łochowie i SP w Przyłękach. Ale mieszkańcy Przyłek, Zielonczyna i Prądek, których dzieci uczą się lub będą się uczyć od września w SP w Przyłękach także podjęli walkę. Na ostatniej sesji było gorąco.

Nierówne traktowanie

- Nie zostaliśmy poinformowani ani zaproszeni do konsultacji. Nie przedstawiono nam założeń. W innych częściach gminy - jak w SP w Białych Błotach - takie konsultacje były. W jednej szkole głos rodziców był negatywny i został uwzględniony A u nas? To brak równego traktowania mieszkańców - zarzuciła samorządcom na sesji Zuzanna Duczmal z Zielonczyna.

Bo 23 kwietnia, na posiedzeniu komisji oświaty, protestujący przedstawili petycję z ponad 200 podpisami. Mieli nadzieję, że ich negatywna opinia zostanie uwzględniona. Wiadomość, że w przygotowanym projekcie uchwały ich miejscowości na-



W SP w Łochowie sprzeciwów nie było. To jedyna placówka w gminie Białe Błota, gdzie autobusy szkolne dowożące uczniów służyć będą od 1 września 2026 r. także innym mieszkańcom, wspomagając w ten sposób system komunikacji publicznej

dal figurują wywołała oburzenie. - W czasie kampanii wyborczej chcieliście być wysłuchani. Zabiegaliście o nasze głosy. Dlaczego dziś państwa postawa jest zupełnie inna? -

pytała gorzko Zuzanna Duczmal. - Nie jesteśmy przeciwko rozwojowi komunikacji, ale nie chcemy by odbywało się to kosztem bezpieczeństwa dzieci - podkreślała.

Wtórował jej inny mieszkaniec Zielonczyna, ojciec dwójki dzieci. - Państwo doskonale wiecie, że rodzice są przeciwni temu rozwiązaniu. Bawicie się bezpieczeństwem naszych dzieci.

Jego zdaniem zagrożenie jest duże. Podczas takich przejazdów dochodzić może do niekontrolowanych relacji uczniów z osobami dorosłymi.

Autobus miejski nie dojeżdża

W sukurs protestującym przyszli niektórzy radni. - Głos mieszkańców jest jednoznaczny. Nie możemy go ignorować - mówił m. in. radny Tomasz Dobrowolski.

Sporne kwestie wyjaśniał Patrycjusz Migawa, kierownik Centrum Obsługi Edukacji i Sportu w Białych Błotach.

- Nasz system uniemożliwia mieszanie się dzieci z innymi pasażerami. Nie będzie sytuacji, że postronni będą mogli w sposób dowolny poruszać się po autobusie - tłumaczył. Dodał, że liczba przystanków komunikacji publicz-

nej jest nieporównywalna do szkolnej.

- Przystanków komunikacji szkolnej jest zdecydowanie więcej, szczególnie w rejonie Przyłek, Zielonki, Prądek, ale także po drugie stronie - w Łochowie, Łochowicach, Lisim Ogonie, Drzewcach. Są miejsca do których autobus miejski nie dojeżdża - podkreślał.

W pewnym momencie emocje wymknęły się spod kontroli. Dla uspokojenia sytuacji zarządono przerwę. Po niej głos zabrała wójt Magdalena Maison.

- Szanuję państwa głos. Jestem matką trójki dzieci i potrafię zrozumieć obawy. Naprawdę nie chcemy forsować tej propozycji na siłę, bo tutaj nie chodzi o oszczędności tylko o rozwiązanie globalne - powiedziała wójt.

Ostatecznie z projektu uchwały wykreślono Zielonkę, Prądkę i Przyłękę. Pozostała tylko wsie obsługiwane przez SP w Łochowie. W takiej formie dokument przyjęto większością głosów. ©©

Kolej miejska z Kcyni przez Szubin i całą Bydgoszcz do Fordonu? - To możliwe - mówią w Toruniu

Maja Stankiewicz
maja.stankiewicz@polskapress.pl

Nakło ma transport publiczny na miarę miasta prezydenckiego - oceniają w Toruniu. W powiecie też nie jest źle. W dodatku są plany na dalszy rozwój, zwłaszcza na kierunku: Szubin-Bydgoszcz.

Trasa kolejowa: Nakło-Kcynia-Gołańcz i dalej do Poznania ma być oddana do użytku pod koniec 2026 roku. Jednak zdaniem władz naszego województwa jeszcze większy potencjał ma nieczynna od lat dla pasażerów linia kolejowa z Kcyni przez Szubin do Bydgoszczy.

- Kolej jest najwydajniejszym środkiem transportu, najszybszym, ekologicznym, ale niestety drożym. Jednak inwestowanie w transport zaczyna procentować. O ile w przewozach autobusowych mamy stabilizację w ostatnich latach - jeżeli chodzi o kolej jest renesans - mówił niedawno w Nakle Wiktor Plesiński, dyrektor Wydziału Transportu Kujawsko-Pomorskiego

Urzędu Marszałkowskiego w Toruniu.

Wiktor Plesiński wyciągał co Pakt Kolejowy przynieść może powiatowi nakielskiemu. Rewitalizacja połączenia Nakło-Kcynia - Gołańcz to nie wszystko. - Największy potencjał przewozowy - podkreślił - ma trasa: Kcynia-Szubin-Bydgoszcz.

Toruniowi zależy

- Zależy nam na tym połączeniu jako na docelowym kręgosłupie tego regionu. Ponieważ odcinek bydgoski aż do Fordonu jest zelektryfikowany, przy dobrej ofercie rzędu 20-24 par połączeń byłibyśmy w stanie stworzyć kolej miejską. Z Kcyni można by dojechać jednym pociągiem aż do Fordonu, czyli przez całą Bydgoszcz. Czas przejazdu byłby bezkonkurencyjny - ocenił.

- Ta trasa przez Szubin docelowo jest naszym priorytetem - podkreślał w Nakle Wiktor Plesiński. - Jest to też alternatywa dla Bydgoszczy jeśli chodzi o kierunek poznański. Bo trasa przez Gniezno jest bardzo zatłoczona.



Dworzec kolejowy w Szubinie opustoszał wiele lat temu. Są zapowiedzi wznowienia połączeń do Kcyni i Bydgoszczy i utworzenia w oparciu o tę trasę kolei metropolitalnej łączącej Wielkopolskę z bydgoskim Fordonem. Uda się? Trzymamy kciuki!

Podobną opinię wyraziła Aneta Jędrzejewska, wicemarszałek województwa kujawsko-pomorskiego.

- W Pakcie Kolejowym mamy linię 356 czyli: Wielkopolska-Kcynia-Szubin-Bydgoszcz. Jeżeli dojdzie do elek-

tryfikacji tej linii i uda się utworzyć 24 pary połączeń to będziemy mogli mówić o powstaniu kolei metropolitalnej.

Duża liczba połączeń

Jednak już teraz - twierdzą przedstawiciele urzędu marszałkowskiego - powiat nakielski jest dobrze skomunikowany, a samo Nakło ma liczbę połączeń na miarę miast prezydenckich.

- Z roku na rok przeznaczamy więcej na transport autobusowy. Tylko woj. mazowieckie więcej od nas środków wydaje. A kolej? Jeszcze 4 lata temu na trasie Nakło-Piła kursowało 10 par połączeń kolejowych. Dziś jest to 16 par, w tym do samej Piły 6 połączeń. Przekłada się to na wzrost liczby pasażerów. W ciągu ostatnich 3-4 lat ta liczba wzrosła o 10 procent. Nakło ma także połączenie z Toruniem, jest codzienny pociąg Bydgoszcz-Kołobrzeg, a w sezonie uruchamiamy przyspieszone połączenie Rybitwa, również do Kołobrzegu - informuje dyrektor Wiktor Plesiński.

Sporo o transporcie publicznym w Nakle i powiecie

dowiadujemy się też od Romana Krzysztofka, dyrektora Wydziału Komunikacji Starostwa Powiatowego w Nakle. Z przekazanych przez niego informacji wynika, że nie jest z tym źle, choć podróżni znaleźli by pewnie nie jeden mankament.

- Większość połączeń autobusowych w powiecie nakielskim realizowanych jest na zasadach wolnorynkowych, przez przewoźników prywatnych. Połączenia te samofinansują się - informuje Roman Krzysztofek.

- Takich przewoźników na terenie powiatu jest obecnie dziewięciu, obsługują na co dzień 29 linii komunikacyjnych. Realizowane są także w powiecie połączenia finansowane przez Starostwo Powiatowe w Nakle. Takie linie są dwie: z Nakła do Liszkówka oraz z Nakła przez Szczepice do Kcyni. Jedną linię autobusową finansują władze województwa. To trasa z Nakła przez Mrocze-Więcbork-Sępólno Krajeńskie do Kamienia Krajeńskiego. ©©

strefa BIZNESU

strefabiznesu.pl

DOLAR
AMERYKAŃSKI
1 USD

3,63

EURO
1 EUR

4,25

FRANK
SZWAJCARSKI
1 CHF

4,63

FUNT
SZTERLING
1 GBP

4,92

JEN
100 JPY

2,31

DANE WG NBP Z DNIA 4.05.2026, G. 12:00

ENERGETYKA EUROPA RYZYKUJE GOSPODARCZY KRACH

Elity oszalały, a rachunki płacą inni

Paweł Zielewski
pawel.zielewski@polskapress.pl

Wysokie ceny energii w Europie nie są już ubocznym skutkiem transformacji klimatycznej. Stały się jej centralnym kosztem politycznym i gospodarczym. Dziś nie chodzi o to, czy Europa chce być zielona. Chodzi o to, czy chce być w ogóle konkurencyjna. Coraz więcej przedsiębiorców udziela odpowiedzi na to pytanie po prostu... przenosząc produkcję poza kontynent. Krzysztof Domarecki, założyciel i główny udziałowiec grupy Selen, mówi o tym wprost i nie bawi się w eufemizmy.

To właśnie elity decyzyjne - polityczne i regulacyjne - stoją dziś przed najbardziej niewygodnym rachunkiem. Bo o ile ambitne strategie energetyczno-klimatyczne można zapisać w dokumentach, o tyle faktury za prąd przychodzą co miesiąc. I to one decydują o lokalizacji inwestycji, efektywności biznesu, ostatecznie - o losach i dobrostanie obywateli.

Jak energia została służebnicą polityki

- Energia jest służebnicą polityki w stosunku do siły i konkurencyjności gospodarki. I to jest dogmat, to jest priorytet - mówi Krzysztof Domarecki, twórca i główny akcjonariusz Seleny. - Ten dogmat nie budzi kontrowersji w Brazylii, Kazachstanie, Chinach czy Stanach Zjednoczonych. W Europie - owszem.

Elity europejskie przez lata traktowały energię jako narzędzie realizacji celów pozagospodarczych, zakładając, że rynek jakoś się do tego dostosuje. Problem polega na tym, że globalna konkurencja nie czeka, aż Europa przetestuje własne idee. Konkurencja po prostu liczy koszty wdzięczna, że może uczyć się na błędach Starego Kontynentu.

- W Brazylii, uwzględniając koszt energii, przesyłu i podatków, płacimy około 130 zł za megawatogodzinę. W Kazachstanie mniej niż 200 zł



Dziś nie chodzi o to, czy Europa chce być zielona. Chodzi o to, czy chce być w ogóle konkurencyjna.

tych. W Chinach 200-280, w zależności od strefy. To są warunki, które pozwalają planować produkcję, inwestycje i ekspansję - wylicza twórca Seleny.

Europejski rachunek wygląda inaczej.

- W Polsce płacimy około 750 zł za megawatogodzinę". Ta liczba nie jest publicystycznym skrótem myślowym. To konkretna bariera wejścia dla przemysłu energochłonnego i realny bodziec do relokacji biznesu - dodaje.

Elity mówią o klimacie, przedsiębiorcy liczą straty

Jednym z największych mitów powtarzanych przez decydentów jest przekonanie, że wysoka cena energii to „przejściowy koszt nieuniknionej transformacji”. Tyle że - jak zauważa Domarecki - nawet kraje o znacznie wyższym udziale OZE nie doświadczają przełomu cenowego.

- W Hiszpanii, gdzie udział OZE jest dużo większy niż

w Polsce, płacimy tylko 20-30 zł mniej - podkreśla.

Oznacza to, że struktura miksu energetycznego nie tłumaczy skali problemu. Tłumaczy ją architektura polityczna i regulacyjna.

Elity długo funkcjonowały w komfortowym przekonaniu, że gospodarka „uniesie wszystko”.

- Europa pozwoliła sobie na eksperymenty w okresie, gdy była wystarczająco bogata i myślała, że pokój będzie wieczny. Ten eksperyment polegał na jednoczesnym podnoszeniu kosztów produkcji i utrzymywaniu narracji o globalnej konkurencyjności - wylicza Krzysztof Domarecki.

Symbolem tej sprzeczności jest - jego zdaniem - system ETS. Teoretycznie miał być rynkowym instrumentem optymalizacji kosztów emisji. W praktyce stał się dodatkowym podatkiem nałożonym na europejski przemysł, którego nie płacą globalni konkurenci. Domarecki nie krytykuje celu redukcji emisji. Przewiduje.

- Redukcja emisji jest absolutnie konieczna, ale musimy rozgraniczyć cel od pakietu narzędzi. Ten pakiet nie przeszedł próby rzeczywistości. Okazał się zabójczy dla gospodarki - uważa Domarecki.

Co gorsza, polityczna odpowiedzialność za ten stan rzeczy jest rozmyta. Decyzje zapadają w Brukseli, ich koszty rozkładają się na miliony firm i konsumentów. Elity mogą mówić o „długim horyzoncie”, ale przedsiębiorcy działają w cyklu rocznym i inwestycyjnym.

Europejska debata energetyczna pomija jeszcze jeden kluczowy element: koszty stabilności systemu.

- Kiedy mamy wyłącznie stabilne źródła energii, inwestycje w sieci są znacznie niższe - przypomina Krzysztof Domarecki. - Źródła niestabilne wymagają rozbudowy infrastruktury, rezerwy mocy i kosztownych zabezpieczeń.

Te wydatki, podkreśla mocno, nie obciążają decydentów. Obciążają rachunki firm.

- Europa powiedziała: klimat jest ważniejszy niż koszty

energii. To zdanie dobrze oddaje mentalność elit: cel moralny został uznany za ważniejszy niż rachunek ekonomiczny. Tyle że ten kolejny już rachunek wraca w postaci deindustrializacji - mówi twórca Seleny.

Biznes już zagłosował. Portfelem

Ryzyko ucieczki biznesu z Europy nie jest czysto teoretyczne.

- Przedsiębiorcy z Europy Zachodniej robią to od 30 lat - przypomina Domarecki, mając na myśli mało popularne tezy o przenoszeniu produkcji poza UE.

Selena nie jest wyjątkiem. - Coraz więcej produkujemy poza Europą, coraz mniej w Polsce. W Kazachstanie pierwszy zakład pracuje na pełnych mocach, budowany jest drugi. Firma szuka przejęć w Brazylii. To nie jest strategia „optymalizacji podatkowej”, lecz reakcja na koszty energii i regulacji - mówi główny akcjonariusz Seleny. - Dzisiaj taniej opłaca nam się produkować

w Azji Centralnej niż eksportować z Polski.

Dodaje jednak od razu, że choć firma utrzyma działalność w Polsce („bo tu się urodziliśmy i tu płacimy podatki”), to dawny model ekspansji oparty na europejskiej bazie produkcyjnej „nie jest już do utrzymania”.

Decydenci pod presją faktów

Najbardziej niewygodna konkluzja dotyczy sprawczości.

- Kluczowe decyzje zapadają w Berlinie i w Brukseli - mówi, wskazując na ograniczoną suwerenność państw takich jak Polska w polityce energetycznej. Odpowiedzialność elit europejskich jest więc nie tylko moralna, ale i systemowa.

Wybór jest niby oczywisty: albo należy skorygować kurs i uznać energię za fundament konkurencyjności, albo pogodzić się z rolą kontynentu konsumenta, importującego produkty wytwarzane tam, gdzie energia jest tania.

- Tak czy inaczej nie liczę na dobre wiadomości - podsumowuje Domarecki.

Elity mogą jeszcze wybierać narrację. Biznes już wybrał.

©P

KRZYSZTOF DOMARECKI



Przedsiębiorca, główny akcjonariusz Grupy Selen. Jest absolwentem Wydziału Prawa Uniwersytetu Wrocławskiego, studiował też filozofię. W latach 1983 - 1991 pracował w Zakładzie Prawa Państwowego Uniwersytetu Wrocławskiego, gdzie zajmował się sądownictwem i ustrojem prezydenckim.

TECHNOLOGIA BOT PRACUJE ZA DWIE OSOBY

Za moment przejmie kolejne zadania

Agnieszka Kamińska
agnieszka.kaminska@polskapress.pl

Postanowiliśmy wdrożyć nową technologię i tak powstał Alexis Interneticus, który jest botem - asystentem AI. Alex już jest odpowiednikiem dwóch etatów, a zakres ten się zwiększa - mówi Łukasz Iwanek, właściciel agencji Internetica, która działa w branży marketingu internetowego.

Strefa Biznesu: Ile wynosi koszt wdrożenia AI w firmach?

Łukasz Iwanek, właściciel agencji Internetica: Konkretne kwoty zależą oczywiście od skali firmy i wielkości wdrożenia. Można realnie wdrożyć AI za kilka tysięcy złotych, wdrażając jedną prostą automatyzację, ale można również przebudować całą firmę za kilkaset milionów. Ważne, żeby nie bać się tych małych, tanich wdrożeń, bo nawet one dużo dają w wymiarze oszczędności roboczo-godzin, a dodatkowo to od nich zaczyna się nauka tzw. „kultury AI” w firmach. Można powiedzieć, że z tymi wdrożeniami jest trochę jak z krzywym uczeniem się. Gdy zaczynamy się czegoś uczyć, to przyrost wiedzy i efektów jej stosowania jest skokowy, a im więcej wiemy, tym bardziej te przyrosty są mniejsze wraz z uczeniem się kolejnych rzeczy. Tak samo jest z wdroże-



FOT. MAT. FIRMY

W związku z wdrożeniem AI nie zwalniamy pracowników, ale nie musimy też na ten moment zatrudniać juniorów - mówi Łukasz Iwanek, właściciel agencji Internetica

niami AI. Bardzo często to te pierwsze wdrożenia dają naprawdę dużo. To też ułatwia dalsze automatyzacje. Nie skaczymy od razu na głęboką wodę.

Niedawno poinformował pan, że asystent AI przejął część zadań pracowników w pana firmie, jak wobec tego zmieniły się obowiązki tych pracowników?

Postanowiliśmy wdrożyć nową technologię i tak powstał Alexis Interneticus, który jest botem - asystentem AI. Wykonuje on najmniej atrakcyjne, najbardziej powta-

rzalne zadania, odciążając z nich zespół. Tego typu drewnujące, często wręcz nudne zadania występują w każdym z obszarów, którymi się zajmujemy, od sprzedaży, przez obsługę klienta, kampanie SEO, PPC, prowadzenie kont na platformach marketplace czy działania w Social Mediach. Okazało się, że Alex już jest odpowiednikiem dwóch etatów, a zakres ten się zwiększa. Pracownicy nie wyobrażają sobie już pracy bez niego. Za moment bot przejmie kolejne zadania związane z prowadzeniem kampanii Google Ads. Co warto podkreślić - wszelkie kampanie, czy to SEO, czy Ads, prowadzi u nas ludzie. Jednak AlexAi odciąża ich z najbardziej przyziemnych obowiązków.

Czy dzięki nowej technologii pracownicy zaczęli zajmować się trudniejszymi czy bardziej ambitnymi zadaniami?

Pracownicy zajęli się tym, co bardziej lubią robić. Zamiast przeglądać listę 10 tysięcy fraz kluczowych, zastanawiając się, które z nich wykluczyć z kampanii, pracownik może w tym czasie pomyśleć nad strategią, albo spotkać się z klientem i dokonać dodatkowych ustaleń. Tak więc zajmują się rzeczami po prostu bardziej ludzkimi i ciekawszymi dla nich samych, kreatywnymi. Wartość dla naszych klientów również wzrosła - klientowi zdecydowanie

bardziej opłaca się, gdy specjalista w ramach danej opłaty optymalizuje konto na poziomie strategicznym, niż jeżeli przegląda wspomniane już 10 tysięcy słów kluczowych zastanawiając się, które z nich należy wykluczyć. To też jest oczywiście istotne, ale sukces polega na tym, że to nadal jest robione, ale przez AI. A nasz specjalista w tym samym czasie może wykonywać inne zadania.

Czy planuje pan korzystanie z rozwiązań AI na szerszą skalę?

Tak, są takie plany, ale dopiero się one krystalizują, bo obecnie jesteśmy na etapie obserwacji i korekty dotychczasowych wdrożeń. Oznaczać to po prostu będzie bardziej optymalne działanie firmy, dostarczanie większej wartości klientom i bardziej satysfakcjonującą pracę dla naszych pracowników. Zdaję sobie jednak sprawę, że może to też oznaczać przejściowe problemy, bo wdrażanie AI to nie jest jedynie czysta przyjemność. Owszem, z przyjemnością patrzy się na efekty, ale samo wdrożenie to najczęściej krew, pot i łzy.

Czy w dłuższej perspektywie szersze korzystanie z AI oznacza zwolnienia czy może znaczące przekształcenia w działalności firmy?

W związku z wdrożeniem AI nie zwalniamy pracowników,

ale nie musimy też na ten moment zatrudniać juniorów.

Jakich pracowników, w kontekście AI, szuka teraz pana firma?

Nie szukamy pracowników w związku z AI. Wdrożenia robimy istniejącymi siłami i obecnie nie ma potrzeby ich rozwijać. Naszego bota stworzyliśmy sami, a w zasadzie zrobiło to dwóch naszych pracowników.

Jak AI zmieni branżę marketingową, e-commerce i medialną?

Zmiany będą duże, ale ich celem zawsze będzie wartość dla klienta końcowego. Myślę więc, że każdy kto na tej wartości się skupia, nie ma się czego obawiać. Na pewno AI już teraz przejmie wiele obowiązków, automatyzacje ułatwiające zakupy są przyszłością branży e-commerce. Wszystko po to, aby klient był ostatecznie zadowolony i dostał to, czego oczekuje w krótkim czasie. Oczywiście zagrożenia także istnieją, zwłaszcza jeśli chodzi o media i social media. Będziemy musieli nauczyć się odróżniać, co jest realne, a co jest tworem AI, najczęściej fake newsem. Dla branży medialnej, ta szybkość informacji i ich weryfikacja może powodować trudności.

Czy za kilka lat e-commerce, marketing i media internetowe będą w ogóle potrzebo-

wać pracowników? A może firma będzie mogła być prowadzona i zarządzana przez automat?

Jak najbardziej te branże będą potrzebować pracowników, aczkolwiek ci sami pracownicy będą dużo efektywniejsi. To samo obserwowaliśmy przecież w trakcie rewolucji przemysłowej. Istnieje taki dobrze opisany „paradoks Jevonsa”, z którego wynika, że paradoksalnie masowe wdrożenie AI może doprowadzić do wzrostu zapotrzebowania na pracę. Zobaczymy, czy tak się stanie. Rynek pracy się zmieni, ale nie oznacza to, że wszyscy stracą pracę przez AI. ©

O FIRMIE

Internetica to polska agencja marketingu internetowego z siedzibą w Warszawie, działająca na rynku od 2007 roku. Firma specjalizuje się w usługach SEO (pozycjonowanie stron i sklepów) oraz SEM (kampanie Google Ads, Social Ads, remarketing). Łukasz Iwanek to były wieloletni członek i prezes Grupy Roboczej SEM działającej w strukturach Interactive Advertising Bureau Polska. Wykładał w Collegium Civitas w obszarach Search Engine Marketing oraz Web Analyticx & UX.

Columbus Energy na zakręcie. Prezes składa obietnicę z ręką na sercu

Paweł Zielewski
pawel.zielewski@polskapress.pl

Sektor odnawialnych źródeł energii w Polsce przechodzi obecnie przez jeden z najtrudniejszych okresów w swojej historii. Na pierwszej linii frontu walki o reputację i płynność finansową stanęła spółka Columbus Energy - gigant, który przez lata był synonimem sukcesu polskiej transformacji. Dariusz Kowalczyk-Tomerski, wiceprezes Columbus Energy, w szczerym wywiadzie wyjaśnia, dlaczego największa polska firma w branży stała się „twarzą” problemów, których sama nie stworzyła.

Columbus Energy to historia sukcesu, która zaczęła się 11 lat temu w Krakowie. Założona przez Dawida Zielińskiego spółka wyrosła na lidera rynku, obsługując do dziś ponad 100

tysięcy klientów. Co istotne, wiceprezes podkreśla, że firma zbudowała swoją potęgę bez korzystania z dotacji dla samej siebie - wszystkie pozyskane fundusze płynęły bezpośrednio do klientów, co czyni spółkę unikalnym podmiotem na tle konkurencji.

Dziś Columbus to nie tylko panele fotowoltaiczne, ale kompleksowy ekosystem zielonej energii: od pomp ciepła, przez magazyny energii, aż po innowacyjne usługi obrotu energią, takie jak „rachunek za 0 zł”, testowany i rozwijany od lat. Jednak to właśnie ta skala i transparentność spółki giełdowej sprawiły, że w obliczu kryzysu programu „Czyste Powietrze” to na Columbusie skupiła się uwaga opinii publicznej.

Program „Czyste Powietrze” jest w swojej naturze projektem skomplikowanym. Wymaga koordynacji wielu ekip: od monte-

rów okien po instalatorów pomp ciepła. Columbus zdecydował się na wejście w ten segment dopiero w styczniu 2024 roku, mając już dopracowane procesy i narzędzia informatyczne.

Jak zaznacza Kowalczyk-Tomerski, firma od początku alarmowała instytucje państwowe o lukach w systemie, które pozwalały na nadużycia, takie jak nielegalne kredytowanie VAT-u za klienta czy automatyczne wypłaty zaliczek bez odpowiedniej kontroli. Paradoksalnie, to właśnie Columbus, który postulował wprowadzenie uszczelnień (m.in. poświadczeń notarialnych), stał się obiektem ataków, gdy system zaczął niewydolnie reagować na zmiany.

Walka o płynność i „rachunki grozy”

Jednym z najpoważniejszych zarzutów stawianych firmom instalacyjnym jest monitorowanie urządzeń, które gene-

rują tzw. „rachunki grozy”. Wiceprezes stanowczo odpiera te zarzuty w stosunku do swojej spółki. Columbus stosuje rygorystyczne audyty - jeśli montaż pompy ciepła w danym budynku groziłby irracjonalnymi kosztami dla klienta, firma odmawia realizacji usługi.

Obecnie największym wyzwaniem nie jest jednak technologia, a zatory płatnicze. Columbus, jako firma o dużej „wyporności”, radzi sobie z nimi systemowo, ale skala problemu jest ogromna. Spółka zdecydowała się na bezprecedensowy krok: spłaciła pobrane zaliczki z własnych środków, aby odblokować wypłaty za już wykonane i odebrane prace.

„Jesteśmy dokładnie tak samo pokrzywdzeni jak małe i średnie firmy, które nie otrzymały swoich pieniędzy” - mówi Kowalczyk-Tomerski. Różnica polega na tym, że Columbus, będąc spółką giełdową, podlega

stałemu nadzorowi KNF, UOKiK oraz audytorów, co wymusza pełną transparentność działań.

Transformacja to bezpieczeństwo, a nie tylko polityka

Wiceprezes Columbus Energy zwraca uwagę na szerszy aspekt działalności firmy - bezpieczeństwo energetyczne kraju. Instalacje typu „offgrid” (fotowoltaika plus magazyn energii) są kluczowe w dobie niestabilności sieci i ryzyka blackoutów.

Firma nie chce wycofywać się z segmentu klienta indywidualnego, choć przyznaje, że jeśli paraliż decyzyjny i płatniczy w programach rządowych będzie trwał, model biznesowy będzie musiał zostać zweryfikowany. Na ten moment priorytetem pozostaje jednak „dowiezienie” obietnic złożonych tysiącom beneficjentów.

Obietnica wiceprezesa z ręką na sercu

Wywiad kończy się mocną deklaracją. Dariusz Kowalczyk-Tomerski, pytany o los klientów, składa przyrzeczenie: „Robimy wszystko, żeby każdy nasz klient, każdy beneficjent dokładnie został do końca wyomontowany, zaopiekowany i później czuł, że zrobiła to najlepsza polska firma na rynku”.

Dla Columbusa wyjście z obecnego kryzysu wizerunkowego to nie tylko kwestia finansów, ale przede wszystkim potwierdzenie wiarygodności, którą firma budowała przez ponad dekadę. W świecie, gdzie transformacja energetyczna staje się koniecznością, takie podmioty jak Columbus mogą być albo ofiarą systemowych błędów, albo fundamentem nowej, zielonej gospodarki. Wszystko zależy od jakości dialogu między biznesem a administracją publiczną. ©

RYNEK POTRZEBNE SĄ ROZWIĄZANIA CHRONIĄCE RYNEK I MIEJSCA PRACY

Azja napiera na Amicę i inne firmy AGD

oprac. Agnieszka Kamińska
agnieszka.kaminska@polskapress.pl

Mimo wyraźnej dekonjunkury na rynku AGD spółka Amica potrafi zwiększać udziały rynkowe i utrzymywać stabilne wyniki. Kluczem są jakość produktów, relacje z partnerami oraz zmiana podejścia do inwestycji, uważa prezes Robert Stobiński. Dodał, że podwyższenie ceł na produkty AGD z Azji może nie poprawić sytuacji w Europie.

- Jeżeli popatrzymy na wartość sprzedaży całej grupy, to rok do roku mamy niewielki spadek. Natomiast w Polsce mamy wzrosty i odbudowujemy nasze udziały - powiedział Strefie Biznesu Robert Stobiński prezes spółki Amica podczas Europejskiego Kongresu Gospodarczego w Katowicach.

Jak dodał, podobne pozytywne trendy spółka notuje także na wybranych rynkach zagranicznych.



Spółka Amica potrafi zwiększać udziały rynkowe i utrzymywać stabilne wyniki

Spółka była przygotowana na dynamiczne zmiany

Prezes Amiki wskazuje, że sukces firmy opiera się na kilku filarach.

- Przede wszystkim to efekt dobrych relacji z partnerami handlowymi i dobrej komunikacji z klientami, ale też jakości naszych wyrobów - podkreślił Stobiński. Jako przykład podał program testowania sprzętu grzejącego. - Klient może go

zwrócić po 30 dniach, jeśli nie spełni oczekiwań. To pokazuje, że nie boimy się o jakość - zaznaczył.

Spółka utrzymuje wysoki poziom inwestycji, choć zmieniła ich strukturę

- Wydajemy około 40 mln zł rocznie. Do 2019 roku inwestowaliśmy głównie w moce produkcyjne, dziś koncentrujemy się na nowych produktach

i transformacji cyfrowej - wyjaśnił Stobiński.

Nowe linie produktowe mają pojawić się na rynku jeszcze w tym roku i na początku kolejnego. Jak zaznaczył, zmieniło się także podejście do technologii.

- Automatyzację produkcji mamy już w dużej mierze za sobą. Teraz transformacja cyfrowa oznacza lepszą komunikację z klientami i zarządzanie danymi o konsumentach -

powiedział także prezes Stobiński.

Geograficznie spółka widzi największy potencjał poza Europą Zachodnią. Według Stobińskiego na szczególną uwagę zasługują rynki Kazachstanu i krajów regionu, gdzie spółka rośnie szybciej niż rynek. Dodał, że pozytywnie wyróżniają się także Hiszpania i Wielka Brytania, podczas gdy w Niemczech czy Francji popyt pozostaje słaby.

Rosnąca nieuczciwa konkurencja z Azji

Jednym z największych wyzwań dla branży jest rosnąca konkurencja z Azji.

- Dziś prawie połowa produktów sprzedawanych w Europie pochodzi spoza kontynentu i tego nie da się zatrzymać w krótkim czasie - ocenił prezes Amiki.

Jego zdaniem europejscy producenci nie są w stanie szybko podwoić mocy produkcyjnych, by zastąpić import.

Stobiński sceptycznie odnosi się do pomysłu wprowadzania ceł.

- To miecz obosieczny. Wyższe ceny oznaczają spadek po-

pytu, szczególnie na słabym rynku - podkreślił - w jego opinii lepszym rozwiązaniem byłoby wsparcie popytu na europejskie produkty. - Bonus dla konsumenta za zakup energooszczędnego sprzętu produkowanego w Europie byłby bardziej efektywny - wskazał.

Jednocześnie zaznaczył, że kluczowe jest utrzymanie produkcji w Europie.

- Fabryki zamknąć jest bardzo łatwo, ale później już się ich nie odbuduje - podsumował prezes. ©©

O AMICE

Amica to największy polski producent sprzętu gospodarstwa domowego (AGD), założony w 1945 roku we Wronkach. Firma oferuje szeroką gamę dużego i małego AGD, a jej produkty są dostępne na wielu rynkach europejskich i światowych. Amica jest spółką notowaną na Giełdzie Papierów Wartościowych w Warszawie od 1997 roku.

Stabilność na rynku paliw to pozór. Zagrożenia mogą pojawić się nagle

Marek Knitter
marek.knitter@polskapress.pl

Pomimo napięć geopolitycznych i rosnącej konkurencji na globalnym rynku paliw, polska infrastruktura logistyczna funkcjonuje dziś bez większych zakłóceń. W rozmowie ze Strefą Biznesu Robert Brzozowski, wiceprezes spółki Unimot podkreśla, że stabilność jest względna, a branża działa w warunkach dużej zmienności i niepewności.

- Obecnie sytuacja jest stabilna, tak bym ją określił. Trzeba jednak jasno powiedzieć, że otoczenie rynkowe jest bardzo dynamiczne i zagrożenia mogą pojawiać się nagle - powiedział Strefie Biznesu Robert Brzozowski, wiceprezes spółki Unimot, podczas Europejskiego Kongresu Gospodarczego w Katowicach.

Spółka jest jednym z ważniejszych importerów paliw do Polski

Spółka znana jest m.in. z sieci stacji paliw AVIA, jest także jednym z ważniejszych importerów paliw do Polski. Surowiec trafia do kraju różnymi kanałami - zarówno dro-

gą morską, jak i kolejową. Kluczową rolę odgrywają dostawy z Europy Północnej oraz Stanów Zjednoczonych.

- Jeśli chodzi o Unimot, współpracujemy z wiarygodnymi dostawcami oleju napędowego, benzyn oraz LPG z różnych regionów świata, w tym z Niemiec, Stanów Zjednoczonych, Skandynawii, Bliskiego, jak i Dalekiego Wschodu - wyjaśnia Brzozowski.

W jego ocenie obecny model logistyczny działa sprawnie, ale jest wrażliwy na ewentualne zakłócenia. Problemy w jednej części systemu - np. w rafineriach lub portach - mogą szybko przełożyć się na całą sieć dostaw.

- Zakłócenia, na przykład w rafineriach niemieckich, mogłyby zwiększyć obciążenie portów i wywołać presję na logistykę, a w skrajnym przypadku prowadzić do przerwy w dostawach - podkreśla.

Firmy na rynku globalnym konkurują o surowiec

Na sytuację w Polsce wpływa także globalna rywalizacja o surowiec. Rosnące zapotrzebowanie w Azji sprawia, że europejscy importerzy muszą konkurować cenowo o dostęp do paliw.

- Dziś kraje Dalekiego Wschodu przejmują część dostaw ze



Spółka jest jednym z ważniejszych importerów paliw do Polski

Stanów Zjednoczonych - płacą one więcej, chcąc zachęcić dostawców do sprzedaży. To oznacza, że musimy konkurować o ten sam produkt - zaznacza wiceprezes Unimot.

Niepewność geopolityczna bezpośrednio przekłada się również na ceny paliw. Kluczowe znaczenie mają wydarzenia na Bliskim Wschodzie oraz bezpieczeństwo szlaków transportowych.

- Wszystko zależy od rozwoju sytuacji geopolitycznej, w tym od bezpieczeństwa dostaw przez Cieśninę Ormuz. Trudno dziś powiedzieć, w jakim kierunku pójść ceny. Na pewno nie jest to moment,

w którym można odetchnąć z ulgą - ocenia Brzozowski.

Jednocześnie rynek korzysta z mechanizmów stabilizujących ceny, które - jak podkreśla - przynoszą odczuwalne efekty dla kierowców, choć wiążą się z kosztami po stronie państwa.

Paliwa alternatywne jeszcze nie są konkurencyjne, ale...

- Poza biopaliwami wynikającymi z regulacji, większość alternatywnych paliw nie ma dziś uzasadnienia ekonomicznego. Ich produkcja jest droższa niż paliw konwencjonalnych, więc rozwój tego rynku zależy od mecha-

zmów wsparcia - tłumaczy Brzozowski.

To stanie się jednym z filarów firmy

Unimot dywersyfikuje działalność, rozwijając m.in. segment gazu ziemnego, który w przyszłości może stać się jednym z filarów biznesu.

- Gaz ziemny wpisuje się w nasz model działania i doświadczenie. Już dziś handlujemy gazem i rozwijamy portfel klientów, a także analizujemy możliwości importu, m.in. poprzez infrastrukturę FSRU - mówi Brzozowski.

Jak dodaje, branża paliwowa coraz mocniej odczuwa również wpływ regulacji klimatycznych. Co prawda, w odniesieniu do kosztów, firmy takie jak Unimot pełnią rolę pośrednika w łańcuchu wartości, jed-

nak dotyczą ich liczne obowiązki wynikające z regulacji oraz wymagań operacyjnych i administracyjnych. Obejmują one m.in. konieczność fizycznego blendingu paliw, zapewnienia w miksie minimalnych poziomów paliw odnawialnych, a także rozbudowane obowiązki sprawozdawcze.

- Jesteśmy w dużej mierze odbiorcą regulacji. Największe skutki odczuwają nasi klienci, zwłaszcza przemysł, który musi mierzyć się z rosnącymi wymaganiami dotyczącymi emisyjności - podsumowuje Brzozowski.

Wydaje się więc, że najbliższe lata dla rynku paliw będą okresem dużej zmienności. Z jednej strony znikającej z geopolityki, z drugiej z transformacji energetycznej i rosnącej presji regulacyjnej. ©©

O FIRMIE

Unimot specjalizuje się w obrocie olejem napędowym, biopaliwami, gazem płynnym (LPG), gazem ziemnym (w tym LNG) oraz energią elektryczną. Jako członek międzynarodowego stowarzyszenia Avia International, od 2017 roku rozwija w Polsce sieć stacji paliw pod marką Avia. W 2020 r. spółka weszła na rynek fotowoltaiki z marką Avia Solar. W marcu 2017 r. spółka zadebiutowała na rynku głównym GPW po przejściu z NewConnect. Głównym udziałowcem spółki jest Unimot Express.

RYNEK PRACY BĘDZIE TRUDNIEJ O PRACOWNIKÓW

Przedsiębiorcy krytykują nowe przepisy

Agnieszka Kamińska
agnieszka.kaminska@polskapress.pl

Nowe przepisy uszczelniające system pracy cudzoziemców w Polsce mogą wydłużyć procedury rekrutacji i legalizacji zatrudnienia. Chodzi tu o osoby z Gruzji, Kolumbii i Wenezueli. - Nowe regulacje oznaczają konieczność przechodzenia przez procedury wizowe, które często są niezwykle czasochłonne i nieprzewidywalne. Poza tym obowiązek posiadania wiz pracowniczych dla obywateli Gruzji, Kolumbii i Wenezueli może znacząco obciążyć placówki konsularne - mówi Nadia Winiarska z Konfederacji Lewiatan.

Ministerstwo Rodziny, Pracy i Polityki Społecznej przygotowało projekt rozporządzenia regulującego rynek pracy cudzoziemców w Polsce. Głównym założeniem projektu jest wyłączenie prawa do pracy dla osób korzystających z ruchu bezwizowego, jeśli pochodzą

one z Gruzji, Kolumbii lub Wenezueli.

Po wejściu w życie przepisów, sam paszport biometryczny i zezwolenie na pracę nie wystarczą, aby legalnie świadczyć usługi na terytorium Polski. Nowe przepisy, jak wskazuje resort pracy w uzasadnieniu, zwiększą kontrolę nad migracją i zmniejszą ryzyko nadużyć (np. chodzi o wykorzystywanie pobytów krótkoterminowych do pracy w szarej strefie).

Firma będzie musiała zaplanować czas na procedurę wizową, która obejmie weryfikację dokumentów przez polskiego konsula

Ale przepisy nie podobają się przedsiębiorcom. Co prawda popierają oni konieczność uszczelnienia systemu i walki z patologiami, ale obawiają się wydłużenia czasu rekrutacji. Zamiast natychmiastowego przyjazdu pracownika, firma będzie musiała zaplanować czas na procedurę wizową, która obejmie weryfikację dokumentów przez polskiego konsula w kraju pochodzenia kandydata.



Nowe przepisy (na razie to projekt rozporządzenia resortu pracy) mają uszczelnąć rynek zatrudnienia cudzoziemców

Przedsiębiorcy krytykują propozycję nowych przepisów; obawiają się, że jeszcze trudniej będzie pozyskać kadry z niektórych państw

Przedsiębiorcy uważają, że jeszcze trudniej będzie pozyskiwać kadry z niektórych państw, rekrutację za granicą mogą stać się nieprzewidywalne i długotrwałe.

- Najbardziej odczuwalnym skutkiem nowych przepisów może być wydłużenie czasu oczekiwania na przyjazd pracowników z zagranicy. Nowe re-

gulacje oznaczają konieczność przechodzenia przez procedury wizowe, które często są niezwykle czasochłonne i nieprzewidywalne. Poza tym obowiązek posiadania wiz pracowniczych dla obywateli Gruzji, Kolumbii i Wenezueli może znacząco obciążyć placówki konsularne - mówi Nadia Winiarska z Konfederacji Lewiatan.

Konfederacja postuluje uzupełnienie oceny skutków regulacji o analizę przepustowości placówek w Gruzji, Kolumbii i Wenezueli oraz ocenę wpływu nowych obowiązków na ich funkcjonowanie.

Przedsiębiorcy od lat sygnalizują, że problemem jest m.in. długi czas oczekiwania na wizę w niektórych krajach oraz wysoki odsetek decyzji odmownych. I to nawet w przypadkach, gdy zarówno pracownik, jak i firma przeszli wcześniej pozytywną weryfikację w procedurze uzyskania zezwolenia na pracę. W praktyce utrudnia to planowanie zatrudnienia, a także realizację projektów biznesowych.

Możliwy jest chaos interpretacyjny i sprzeczności w przepisach

W przypadku tych przepisów pojawiają się też poważne wątpliwości legislacyjne. Zgodnie z ustawą z 20 marca 2025 roku, rozporządzenie powinno określać jedynie listę państw, których obywatele - mimo posiadania zezwolenia na pracę - nie mogą pracować w Polsce w ramach ruchu bezwizowego. Tymczasem projekt w obecnym kształcie wprowadza szerszy zakaz, obejmujący wykonywanie pracy niezależnie od podstawy jej legalności. Oznacza to wyjście poza zakres upoważnienia ustawowego.

Może to prowadzić do sytuacji, w której organy takie jak Państwowa Inspekcja Pracy czy Straż Graniczna będą uznawały część zatrudnienia za nielegalne, mimo że przepisy ustawowe dopuszczają je w określonych przypadkach.

Efektom może być chaos interpretacyjny i rozbieżności w stosowaniu prawa, które uderzą zarówno w przedsiębiorców, jak i administrację.

- Bez pogłębionej analizy skutków regulacji istnieje ryzyko pogorszenia sytuacji na rynku pracy i nasilenia problemów kadrowych. Uwzględnienie naszych postulatów pozwoli na lepsze wyważenie celów polityki migracyjnej z potrzebami gospodarki oraz zwiększy stabilność i przejrzystość prawa - dodaje Nadia Winiarska.

Decyzję o zaostrzeniu wymogów wizowych i związanych z zatrudnieniem poparło również Ministerstwo Spraw Wewnętrznych i Administracji. Resort zaznaczył, że nowe przepisy mają na celu ograniczenie rozwoju szarej strefy, a także zwiększenie kontroli nad przepływem osób przyjeżdżających do Polski. ©

Można zarobić nawet 17 tys. zł. W tej branży brakuje nawet 200 tys. osób

Agnieszka Kamińska
agnieszka.kaminska@polskapress.pl

W Polsce brakuje nawet 200 tys. kierowców ciężarówek. Są oni jednymi z najczęściej poszukiwanych pracowników w Polsce. Jak kwoty podają pracodawcy w tegorocznych ofertach pracy?

Na przykład od 15 600 zł brutto może zarobić kierowca prowadzący ciężarówkę z naczepą chłodniczą. W innej ofercie podano maksymalne wynagrodzenie w wysokości 17 tys. zł brutto. - W przewozach międzynarodowych pensje rzędu 8-10 tys. zł netto miesięcznie mogą otrzymać kierowcy ciężarówek z naczepą plankową - twierdzi Mariusz Frąc, współwłaściciel firmy transportowej MaWo Group, ekspert BCC ds. rynku transportowego.

Deficyt pracowników w transporcie drogowym szacowany jest na 100-200 tys. osób

Firmy transportowe mierzą się dziś z ogromnym niedoborem kierowców. W Polsce deficyt pracowników w tej branży szacowany jest na 100-

200 tys. osób. A według raportu fundacji Truckers Life i Związku Pracodawców Transport i Logistyka Polska, ponad 60% kierowców deklaruje niezadowolony z sytuacji finansowej.

1/3 kierowców otrzymywała wynagrodzenie powyżej 10 tys. zł na rękę

Kierowcy ciężarówek zarabiali w ub. roku średnio na rękę 8838 zł, a mediana zarobków osiągnęła 9 tys. zł netto. 1/3 kierowców, którzy zostali zapytani w badaniu, otrzymywała wynagrodzenie powyżej 10 tys. zł na rękę. Zarobki części kierowców przekroczyły 14 tys. zł - wynika z raportu Truckers Life i Transportu i Logistyki Polskiej.

Medianę wynagrodzeń wynoszącą 10 tys. zł odnotowano w dużych przedsiębiorstwach, zatrudniających powyżej 250 pracowników. Poza tym w firmach niemieckich, według raportu, można zarobić ok. 20% więcej niż w polskich. Na wysokość zarobków wpływa też długość trasy. „Im dalsza trasa, tym wyższe wynagrodzenie. Na trasach pozaunijnych mediana zarobków wynosi 10 tys. zł. To o kil-

kanaście procent więcej niż na kierunkach do państw UE, o około jedną trzecią więcej niż w transporcie krajowym i o ponad 50% więcej niż w transporcie lokalnym” - czytamy w raporcie.

- W przypadku transportów specyficznych, takich np. jak przewóz środków chemicznych czy paliw, pensje sięgają 15-17 tys. zł netto w skali miesiąca. Na trasach krajowych standardowo wynoszą 5-8 tys. zł. W przewozach międzynarodowych wynagrodzenia rzędu 8-10 tys. zł netto miesięcznie mogą otrzymać kierowcy ciężarówek z naczepą plankową - mówi Strefie Biznesu Mariusz Frąc, współwłaściciel firmy transportowej MaWo Group, ekspert BCC ds. rynku transportowego.

Wyższe niż standardowe pensje otrzymują również kierowcy w przewozach wielkogabarytowych (chodzi tu np. o elementy turbin wiatrowych) oraz przewożący materiały dla wojska.

- Przewozy turbin realizowane są tylko w nocy, m.in. dlatego stawka może być wyższa. Można też zarobić więcej niż standardowo przy transporcie aut. Oczywiście pensje zależą też od tego, w jakim systemie czasu pracy kierowca wyko-

nuje swoje obowiązki, ile pracuje miesięcznie. Kłopot ze znalezieniem kierowców mają dziś wszystkie firmy transportowe, i to w całej UE - dodaje Frąc.

Przypomnijmy też, że kierowcy otrzymują wynagrodzenie zasadnicze, do tego premie i diety oraz wynagrodzenia za nadgodziny. Jedynie 2,4 proc. badanych zadeklarowało, że nie otrzymuje żadnych dodatków do podstawy. W stosunku do poprzedniego badania (obejmującego rok 2023) średnia pensja kierowcy zawodowego wzrosła o 13 proc., a mediana o 12,5 proc. Podwyżki - jak podają autorzy raportu - wystąpiły przede wszystkim w 2024 r. Wzrost płac w ub. roku nie był oszałamiający - dwie trzecie z tych, którzy mogli się nimi pochwalić, otrzymało mniej niż 10-proc. podwyżkę.

Jeżeli systemowo nic się nie zmieni, to ta branża upadnie z hukiem - mówi kierowca

Nic dziwnego, że kierowcy bardzo często wypowiadają się krytycznie o swojej pracy.

- Te 10 tys. zł to żałosne wynagrodzenie, przeliczając to na warunki pracy oraz od-

powiedzialność. Dla porównania kierowca we Włoszech ma zapewnioną 13. oraz 14. pensję. Kiedyś w Polsce zawód kierowcy samochodu ciężarowego był zawodem wykonywanym w szczególnych warunkach i była możliwość przejścia na wcześniejszą emeryturę. Jeżeli systemowo nic się nie zmieni, to ta branża upadnie z hukiem - mówi nam kierowca (personalia do wiadomości redakcji).

W Centralnej Bazie Ofert Pracy (portal ePraca, prowadzony na zlecenie resortu pracy) kierowca jest jednym z najczęściej poszukiwanych przez pracodawców pracowników. W tej bazie jest obecnie ponad 600 ofert pracy dla kierowców. Jak kwoty podają pracodawcy w tegorocznych ofertach? Na trasach międzynarodowych wynoszą one zwykle ponad 10 000 zł, na krajowych - poniżej tej kwoty, choć wiele zależy od systemu pracy i ładunku.

Na przykład pracodawca szuka kierowcy, który mógłby pracować na trasach międzynarodowych (Czechy, Słowacja i Węgry). Oferuje od 13 500 do 14 000 zł brutto (umowa o pracę na czas nieokreślony).

Do 17 000 zł brutto może zarobić kierowca w transporcie międzynarodowym, w innej ofercie podano kwotę 15 600 zł brutto (naczepa chłodnicza)

W innej ofercie podano maksymalne wynagrodzenie w wysokości 17 000 zł brutto (również chodzi o transport międzynarodowy). Wśród ofert jest też taka dla kierowcy autobusu (od 6850 do 14 185 zł). Od 15 600 zł brutto może zarobić kierowca prowadzący ciężarówkę z naczepą chłodniczą. „Wykształcenie bez znaczenia, mile widziane doświadczenie, prawo jazdy kat. C+E, karta do tachografu, świadectwo kwalifikacji, aktualne badania, paszport.

Zakres obowiązków: transport towarów; praca Polska - Anglia” - czytamy w ofercie.

W innej propozycji podano wynagrodzenie wynoszące od 6000 zł brutto dla kierowcy busa. Z kolei pracodawca działający tylko na rynku krajowym oferuje kierowcy pensję od 5156 zł brutto.

„Szukamy kierowcy do przewozu towaru (cukier biały i olej rzepakowy) na terenie kraju do organizacji charytatywnych” - czytamy w ogłoszeniu. pert BCC ds. rynku transportowego. ©

KRÓTKO

POLITYKA

Będzie polsko-brytyjski traktat

Premier Donald Tusk ogłosił w poniedziałek, 4 maja, że Polska i Wielka Brytania 27 maja podpiszą traktat o współpracy m.in. w zakresie obrony. Poinformował o tym po spotkaniu z szefem brytyjskiego rządu, Keirem Starmerem.

Szefowie rządów Polski i Wielkiej Brytanii spotkali się podczas szczytu Europejskiej Wspólnoty Politycznej w Erywaniu, stolicy Armenii.

– Długo negocjowaliśmy ten traktat, ale w tym czasie (...) jest rzeczą bardzo ważną, żeby szukać realnych partnerów

z dużym potencjałem, którzy są gotowi do stałej współpracy militarnej i w szeroko pojętej dziedzinie obronności – mówił premier. – Wielkiej Brytanii zależy też na tym – i Polska jest tutaj wyważonym partnerem – aby mieć rzetelnego adwokata, jeśli chodzi o zbliżenie się Wielkiej Brytanii do Unii Europejskiej – zaznaczył.

Jak dodał, nastroje w Wielkiej Brytanii odwróciły się, wyraźna większość żałuje brexitu i chciałaby możliwie intensywne zacieśnienie więzi z Unią Europejską.

PRZEMYSŁ

Nie żyje abp Józef Michalik



W niedzielę, 3 maja, w 85. roku życia, 61. roku kapłaństwa i 39. roku biskupstwa, zmarł abp Józef Michalik, emerytowany arcybiskup archidiecezji przemyskiej. Pogrzeb byłego przewodniczącego Konferencji Episkopatu Polski odbędzie się w sobotę w Przemysłu.

DROGI

Tragiczny bilans majówki

Od 30 kwietnia do 3 maja na polskich drogach doszło do 278 wypadków, w których zginęło 20 osób, a 321 zostało rannych – poinformował kom. Antoni Rzeczkowski z Biura Ruchu Drogowego Komendy Głównej Policji. „Liczba wypadków, osób zabitych i rannych pozostaje na podobnym poziomie jak w analogicznym okresie ubiegłego roku. Od-

notowano o jedną ofiarę śmiertelną mniej niż w 2025 roku” – poinformował policjant. Przekazał, że zatrzymano 1337 kierujących, znajdujących się pod wpływem alkoholu. Najwięcej ofiar śmiertelnych odnotowano wśród kierujących jednośladaami – zginęło 10 motocyklistów oraz jeden rowerzysta.

RZYM

Donald Tusk spotka się w czwartek w Watykanie z papieżem Leonem XIV. Tego samego dnia złoży wizytę włoskiej premier Giorgii Meloni. Leon XIV przyjmie na audiencji polskiego premiera w czwartek o godz. 9 rano. Spotkanie odbędzie się w przeddzień pierwszej rocznicy wyboru papieża. O godz. 15.30 premier Meloni przyjmie Tuska w swojej kancelarii Palazzo Chigi – ogłosił włoski rząd.



Bez strażaków zarówno z państwowej, jak i ochotniczych straży pożarnych nie ma obrony cywilnej w Polsce

Władysław Kosiniak-Kamysz wicepremier, minister obrony narodowej

Wystartował maturalny maraton. Arkusze w sieci

Barbara Wesoła, AK
Warszawa

W poniedziałek egzaminem pisemnym z języka polskiego na poziomie podstawowym, obowiązkowym dla wszystkich maturzystów, rozpoczęły się matury.

Do egzaminu przystąpiło w całym kraju ponad 340 tysięcy osób. Jak zwykle maturzyści mieli do wyboru dwa tematy: „Wpływ pracy na człowieka i na otaczającą go rzeczywistość” oraz „Kiedy dla człowieka jest ważne, jak postrzegają go inni?”.

Egzamin pisemny z polskiego na poziomie podstawowym w tej formule składa się z trzech części. Maturzyści muszą rozwiązać dwa testy: „Test – Język polski w użyciu” (zawiera dwa teksty publicystyczne lub popularnonaukowe i zadania odnoszące się do nich) i „Test historycznoliteracki” (sprawdzający znajomość epok literackich) oraz napisać tekst własny – rozprawkę na jeden z dwóch podanych tematów.

Według maturzystów z XVIII Liceum Ogólnokształcącego im. Jana Zamoyskiego w Warszawie zadania w pierwszym z testów odnosiły do tekstów o dwóch sposobach zapisu informacji: cyfrowym i tradycyjnym. W drugim teście dotyczyły one m.in. „Lalki” Bolesława Prusa i „Ferdynand” Witolda Gombrowicza.



Do obowiązkowego egzaminu z j. polskiego na poziomie podstawowym przystąpiło około 344,8 tys. osób

Pisząc tekst własny, maturzyści muszą odwołać się do utworów literackich i do wybranych kontekstów (np. historycznoliterackiego, literackiego, biograficznego, kulturowego, religijnego, mitologicznego, biblijnego, historycznego, filozoficznego, egzystencjalnego, politycznego i społecznego). Jednym z utworów musi być lektura obowiązkowa.

Zdaniem polonisty, egzaminatora maturalnego i wykładowcy UKSW dr. Łukasza Tupacza, tegoroczne tematy wypracowań z języka polskiego były

na tyle przyjemne, że nie powinny powodować problemów.

– Pierwszy temat jest przyjemny i szeroki. Motyw pracy należy do bardzo popularnych w literaturze i kulturze, dlatego maturzyści nie powinni mieć większych problemów z napisaniem wypracowania. Trzeba jednak pamiętać, że temat zawiera dwa elementy. Należy pokazać wpływ pracy na człowieka, na przykład na jego psychikę, charakter, pozycję społeczną czy poczucie własnej wartości, a także na otaczającą go rzeczywistość: rodzinę, gospodarke, społeczeństwo, rela-

cje międzyludzkie czy historię. Niewątpliwie praca kształtuje człowieka i świat wokół niego, ale jej oddziaływanie zależy od wielu czynników. Może budować człowieka oraz rzeczywistość, w której żyje, ale może też go niszczyć i stać się źródłem udręki – ocenia dr Łukasz Tupacz.

Arkusze w internecie

Kilkanaście minut po rozpoczęciu matur w mediach społecznościowych pojawiły się zdjęcia fragmentów arkusza egzaminacyjnego.

– To nieuczciwość egzaminacyjna. Do godziny 9.00, czyli do rozpoczęcia egzaminu, materia jest tajny i pozostał tajny. Po 9 ktoś wniósł na salę urzędzenia komunikujące się z internetem. Jeżeli dyrektor nie wychwyci, to na pewno nieuczciwie egzamin tej osobie – powiedział PAP dyrektor Centralnej Komisji Egzaminacyjnej Robert Zakrzewski.

Dodał, że sprawa jest analizowana. – W przypadku uznania, że istnieją uzasadnione podejrzenia złamania prawa, na pewno stosowne zawiadomienie w tej sprawie złożę do prokuratury – zapowiedział Zakrzewski.

Dziś abiturienti zdawać będą matematykę na poziomie podstawowym, a w środę rano odbędą się egzaminy z języków obcych na poziomie podstawowym. PAP

Polska zbliża się do podpisania unijnej umowy SAFE, która ma otworzyć drogę do miliardów euro

Maciej Badowski
Warszawa

Rząd ma być gotowy do podpisania umowy SAFE, w ramach której Polska otrzyma 43,7 mld euro z unijnego programu 150 mld euro na zakupy sprzętu wojskowego – poinformował premier Tusk.

Premier Donald Tusk powiedział w poniedziałek, że rząd najprawdopodobniej w piątek będzie „gotowy z podpisaniem”

umowy SAFE. Unijny program przewiduje 150 mld euro wsparcia przede wszystkim na zakupy sprzętu wojskowego; z tej kwoty Komisja Europejska przyznała Polsce 43,7 mld euro. Szef polskiego rządu poinformował o tym na konferencji prasowej w Erywaniu, gdzie uczestniczył w 8. szczycie Europejskiej Wspólnoty Politycznej.

W sobotę pełnomocniczka rządu ds. SAFE Magdalena Sobkowiak-Czarnecka powiedziała, że w ciągu kilkunastu dni go-

dzin rząd podpisze tę umowę. – Z naszej strony będą cztery podpisy: wicepremiera i ministra obrony Władysława Kosiniaka-Kamysza, ministra finansów Andrzeja Domańskiego i dwóch przedstawicieli Banku Gospodarstwa Krajowego. Ze strony Komisji Europejskiej będą dwa podpisy: komisarza do spraw obronności Andriusa Kubiliusa i komisarza ds. budżetu Piotra Serafina – dodała.

Zgodnie z unijnym rozporządzeniem do końca maja państwa

członkowskie będą mogły samodzielnie zamawiać sprzęt zbrojeniowy w ramach SAFE. Po tym terminie będą musiały do każdego zakupu szukać krajów partnerskich. Dla Polski to kluczowy termin, bo większość planowanych przez rząd zakupów to zamówienia w polskim przemyśle.

Rzecznik Komisji Europejskiej Thomas Regnier poinformował w poniedziałek w Brukseli, że KE otrzymała od polskich władz umowę pożyczki w sprawie SAFE. PAP

Niemcy nie planują na razie znosić kontroli granicznych

oprac. Anna Nagel
Berlin

- Niemcy nie planują na razie znosić kontroli granicznych - oświadczył minister spraw wewnętrznych Alexander Dobrindt.

- Obecnie skupiamy się na utrzymaniu kontroli granicznych - powiedział Dobrindt w publicznej stacji ARD. Jak dodał, na granicach ciągle dochodzi do zawracania migrantów próbujących nielegalnie wjechać do Niemiec.

Szef MSW powiedział, że w dłuższej perspektywie rząd Niemiec zamierza „uczynić system migracyjny w Europie na tyle sprawnym, byśmy mogli ponownie odejść od kontroli granicznych”. Zastrzegł przy tym, że „dziś jest jeszcze za wcześnie,

by powiedzieć, kiedy ten moment nastąpi”.

W maju 2025 r. Dobrindt nakazał zaostrzenie kontroli wprowadzonych przez poprzedni rząd. Od tego czasu policja może zawracać z granicy również osoby ubiegające się o azyl, z wyjątkiem przedstawicieli szczególnie wrażliwych grup, m.in. osób chorych i kobiet w ciąży.

Wobec podróżujących, w tym przekraczających granicę w celu dojazdu do pracy, utrzymane zostaną wyrwykowe kontrole. Może to powodować opóźnienia na przejściach granicznych ze wszystkimi dziesięcioma państwami sąsiadującymi z Niemcami, w tym z Polską. Każda osoba przekraczająca granicę musi mieć przy sobie dokument tożsamości.

PAP



Obowiązujące od 16 września 2024 roku kontrole graniczne były już trzykrotnie przedłużane

Stolica Holandii bez reklam mięsa i paliw kopalnych

oprac. Anna Nagel
Amsterdam

Amsterdam, jako pierwsza stolica na świecie, zakazał publicznych reklam mięsa i produktów związanych z paliwami kopalnymi.

Od 1 maja z billboardów, przystanków komunikacji miejskiej i stacji metra zniknęły reklamy burgerów, samochodów na benzynę i linii lotniczych - podała w poniedziałek BBC.

Nowe przepisy mają na celu dostosowanie wyglądu ulic do polityki środowiskowej stołecznych władz.

Stolica Holandii chce osiągnąć do 2050 roku neutralność pod względem emisji dwutlenku węgla i zmniejszyć o połowę konsumpcję mięsa.

- Kryzys klimatyczny to bardzo pilny problem. Jeśli chce się

przodować w polityce klimatycznej, nie można wynajmować miejsc reklamowych na coś wręcz przeciwnego - powiedziała przedstawicielka partii Zielona Lewica Anneke Veenhof.

Holenderskie Stowarzyszenie Branży Mięsnej skrytykowało decyzję władz miasta jako „niepożądany sposób wpływania na zachowania konsumentów” i podkreśliło, że mięso „dostarcza kluczowych składników odżywczych i powinno pozostać widoczne i dostępne dla konsumentów”.

Holenderskie Stowarzyszenie Agentów Turystycznych oceniło zaś, że zakaz reklam publicznych ich usług stanowi nieproporcjonalne ograniczenie wolności handlowej.

Wcześniej zakaz publicznych reklam produktów mięsnych wprowadziły Haarlem, Utrecht i Nijmegen. PAP

Iran ostrzega USA, by nie wpływać do cieśniny Ormuz

Adam Kielar
Teheran

Irańskie siły zbrojne ostrzegły w poniedziałek marynarkę wojenną USA przed wpływaniem do cieśniny Ormuz po zapowiedzi prezydenta USA Donalda Trumpa, że od poniedziałku amerykańska flota będzie pomagać statkom handlowym w tranzycie przez cieśninę.

„Ostrzegamy, że jakiegokolwiek siły zbrojne, a zwłaszcza agresywna armia USA, zostaną zaatakowane, jeśli spróbują zbliżyć się i wpłynąć do cieśniny Ormuz” - napisał w oświadczeniu szef zjednoczonego dowództwa sił zbrojnych Iranu, Ali Abdollahi.

Irańska armia podkreśliła, że będzie „ostro reagować” na każde zagrożenie oraz wezwała statki handlowe i tankowce, by nie wykonywały żadnych ruchów w cieśninie bez koordynacji z irańskim wojskiem.

„Mówiliśmy wielokrotnie, że bezpieczeństwo cieśniny Ormuz jest w naszych rękach, a bezpieczny transfer statków ma być koordynowany z (irańskimi) siłami zbrojnymi” - dodano w oświadczeniu.

Trump: Projekt Wolność w cieśninie Ormuz

Prezydent Donald Trump zapowiedział w niedzielę, że siły USA zaczną od ponie-



Tankowiec i statek do przewozu samochodów zakotwiczone na morzu w Zatoce Omańskiej w pobliżu cieśniny Ormuz, widziane z wybrzeża w pobliżu Khor Fakkan

działku pomagać statkom handlowym w bezpiecznym tranzycie przez cieśninę Ormuz w ramach operacji „Projekt Wolność”.

Centralne Dowództwo USA (CENTCOM) podało w komunikacie, że operacja ma na celu połączenie działań dyplomatycznych z koordynacją wojskową.

„Wsparcie wojskowe USA dla Projektu Wolność obejmie niszczenie pocisków kierowanych, ponad 100 samolotów bazowania lądowego i morskiego, wielodomenowe platformy bezzałogowe oraz 15 000 żołnierzy” - czytamy.

Prezydent Francji Emmanuel Macron powiedział w poniedziałek w stolicy Armenii Erywaniu, że chciałby skoordynowanego przez USA i Iran otwarcia cieśniny Ormuz. Jego zdaniem jest to jedyne rozwiązanie, które pozwala na trwałe otwarcie cieśniny.

Donald Trump zapowiedział, że siły USA zaczną pomagać statkom handlowym w bezpiecznym tranzycie przez cieśninę Ormuz

- Jeśli Stany Zjednoczone chcą, są gotowe ponownie otworzyć Ormuz, to bardzo dobrze. To jest to, czego żądaliśmy od początku - powiedział Macron po przybyciu do Erywania, gdzie weźmie udział w 8. spotkaniu Europejskiej Wspólnoty Politycznej. Dodął przy tym, że Francja nie będzie uczestniczyć w operacji militarnej i że warunki „nie wydają się jasne”.

Podkreślił, że opowiada się za otwarciem cieśniny skoordynowanym przez Iran i USA. - To jedyne rozwiązanie, które pozwala na trwałe otwarcie cieśniny Ormuz, na swobodną żeglugę - ocenił. PAP

Zelenski: To lato będzie momentem, kiedy Putin będzie decydował, co robić dalej

oprac. Anna Nagel
Erywań

Wołodimir Zelenski na 8. szczycie Europejskiej Wspólnoty Politycznej w Erywaniu oświadczył, że prezydenta Władimira Putina należy „popychać” w kierunku dyplomatycznego zakończenia wojny w Ukrainie.

- To lato będzie momentem, kiedy Putin będzie decydował, co robić dalej. Rozszerzać tę wojnę czy przechodzić do działań dyplomatycznych. I my powinniśmy popychać go w kierunku dyplomacji - powiedział.

Zelenski ocenił, że Rosja nie jest dziś tak silna, jaką zdawała się być kiedyś.

- Rosja ogłosiła paradę (wojskową) 9 maja, ale nie będzie na niej sprzętu wojskowego.



Wołodimir Zelenski na szczycie w Erywaniu

Stanie się tak po raz pierwszy (...), kiedy oni nie mogą sobie pozwolić na obecność sprzętu na paradzie. Podczas tej parady mogą także przelecieć ukraińskie drony. I to pokazuje, że nie są już tak silni, jak wcześniej - podkreślił.

Szef państwa ukraińskiego zwrócił uwagę, że najważniejszymi konfliktami zbrojnymi są obecnie wojna w jego kraju i wojna w Iranie.

- Wyzwania są oczywiste. Po pierwsze widzimy, że wojna w Iranie powinna być rozwiązana. Wpływa to przecież na długookresową stabilność (...). Przede wszystkim nasza współpraca energetyczna i współpraca w dziedzinie bezpieczeństwa powinna być współpracą prawdziwą - oświadczył.

- Po drugie, wojna Rosji przeciwko Ukrainie w Europie, która trwa, jak i wcześniej - dodał.

Zelenski powiedział, że Rosja powinna być nadal naciskana i podziękował UE za nałożenie na Moskwę 20. pakietu sankcji.

- Powinniśmy kontynuować tę presję i nakłaniać Rosję do drogi dyplomatycznej. Po-

mysł odwołania sankcji jest nie do zaakceptowania - ocenił.

Powtórzył, że dla Ukrainy każda pomoc jest ważna, a w szczególności ta, która dotyczy obrony powietrznej przed rosyjskimi atakami. Zwrócił uwagę na wsparcie, które Kijów otrzymuje w ramach programu Prioritised Ukraine Requirements List (PURL).

- I jeszcze jedno: powinniśmy skupić się na tym, co zrobimy, jeśli Rosja nie zakończy tej wojny. (...) Musimy znaleźć działający format dyplomatyczny. I Europa powinna siedzieć za stołem jakichkolwiek rozmów. Jesteśmy w kontakcie ze Stanami Zjednoczonymi, rozumiemy ich chęć i stanowisko, ale dobrze byłoby wypracować jeden, wspólny głos dla europejskiej rozmowy z Rosjanami - oświadczył Zelenski. PAP

Koalicja i proces o 152 tys. zł. Tak artyści bronią głosu przed sztuczną inteligencją

Jacek Wierciński
jacek.wiercinski@polskapress.pl

Jeżeli ktoś wykorzystuje czyjś głos bez zgody, narusza cudze dobra osobiste - przekonują prawnicy kancelarii reprezentującej lektora Jarosława Łukomskiego, którego sztuczna inteligencja naśladowała w reklamie szamb.

- Domagamy się odszkodowania w wysokości rynkowej kwoty, jaką firma, która dopuściła się naruszenia interesu naszego klienta, musiałaby zapłacić za wykorzystanie w swojej reklamie głosu autentycznego renomowanego lektora. Chcemy również zadośćuczynienia finansowego za naruszenie dóbr osobistych. Głos jest bowiem elementem szeroko rozumianego wizerunku i dobrem osobistym osoby, do której należy. Jeżeli ktoś wykorzystuje czyjś głos bez zgody i wiedzy, narusza jego dobra osobiste - mówi radca prawny Tomasz Ejtminowicz z Meritum Kancelarii Radców Prawnych.

W toczącym się od stycznia procesie mecenas jest pełnomocnikiem Jarosława Łukomskiego. Głos tego doświadczanego aktora, pracującego przy dubbingach i lektora znanego m.in. z gier komputerowych oraz filmów (np. „Obcy” czy „Milczenie owiec”), został wykorzystany w reklamie elementów instalacji sanitarnych. Problem w tym, że sam zainteresowany nic o tym nie wiedział, a dźwięk bez jego zgody został stworzony przez sztuczną inteligencję (na podstawie dostępnych publicznie próbek).

Kolejny termin rozprawy zaplanowany został na czerwiec. Dla swojego zleceniodawcy prawnicy z gdyńskiej kancelarii Meritum domagają się nie tylko przeprosin, ale też wymiernej rekompensaty: 102 tysięcy złotych „odszkodowania” za niewykupienie głosu i 50 tys. zł zadośćuczynienia za „straty moralne”. Dlaczego?

- Mamy do czynienia z osobą publiczną, głosem zarabiającą na życie, dla której jest to istotny element identyfikacji



Celem akcji „Mój głos. Moja własność” jest obrona aktorów głosowych, dubbingowych oraz lektorów oraz uzyskanie prawnej i finansowej ochrony dla twórców

i wizerunku. Bez znaczenia pozostaje dla nas, czy chodzi o odpowiednio zmontowane fragmenty dźwięku nagrane z różnych filmów, gdzie głosu rzeczywiście użył pan Jarosław Łukomski, czy o brzmiący tak samo jak on, plik wygenerowany przez sztuczną inteligencję. Liczy się skutek: głos zawodowego lektora słychać w reklama-

cie, na którą nie wyraził on zgody - przekonuje mec. Tomasz Ejtminowicz

Owątliwym, komercyjnym wykorzystaniu sztucznie wytworzonego, cyfrowego modelu głosu Jarosława Łukomskiego niemal pół roku temu pisał już „Dziennik Bałtycki”. Właśnie powołując się na tę publikację, z redakcją skontaktowali się

przedstawiciele akcji „Mój głos. Moja własność”. Jej celem jest obrona aktorów głosowych, dubbingowych oraz lektorów. Okazuje się bowiem, że „bezprecedensowa sprawa” reklamy szamb stała się impulsem do wspólnego wystąpienia Związku Artystów Scen Polskich (ZASP), Związku Zawodowego Twórców Dubbingu

(ZZTD) i Związku Zawodowego Aktorów Polskich (ZZAP). Organizacje zdecydowały się zawiązać koalicję, a do władz ustawodawczej, wykonawczej i sądowej skierować stanowisko. W dokumencie domagają się „prawnej i finansowej ochrony dla twórców” oraz stanowczej reakcji na „zagrożenie systemowe”, jak określają kradzież głosu. Apelują również o realną odpowiedzialność firm za nadużycia technologiczne oraz rozwiązania promujące producentów, korzystających „z pracy aktorów zamiast narzędzi AI, poprzez system dotacji, dofinansowań lub odpowiednie instrumenty podatkowe”.

- Rozumiemy, że technologia rozwija się szybciej niż przepisy, ale państwo nie może pozostawać biernie wobec nadużyć - przestrzega Jan Tomaszewicz, prezes Związku Artystów Scen Polskich. - Potrzebne są jasne regulacje, które zagwarantują twórcom prawo do decydowania o wykorzystaniu ich głosu, adekwatne wynagrodzenie oraz skuteczną ochronę przed bezprawnym kopiowaniem. ©

DROBNE

Usługi

MONTAŻOWE

ROLETY ATRAKCYJNE CENY.

Producent „GARDA” tel. 52/372-04-04

AUTOREKLAMA

ibo TWOJE DOMOWE BIURO OGŁOSZEŃ

Ogłoszenia drobne w Twojej gazecie przez Internetowe Biuro Ogłoszeń. **Bez wychodzenia z domu.**

ibo.polskapress.pl

AUTOPROMOCJA

Kondolencje i nekrologi w Twojej gazecie przez Internetowe Biuro Ogłoszeń, bez wychodzenia z domu

Tutaj zlecisz ogłoszenie ibo.polskapress.pl

REKLAMA 0011517120

Zieleń Miejska
Zakład Pogrzebowy

UL. CZARTORYSKIEGO 13
24h / 7 - 52 324 99 99
WŁASNE KREMATORIUM

0011518700

Z głębokim żalem zawiadamiamy, że dnia 30.04.2026 roku odeszła od Nas Nasza Ukochana Mama, Siostra i Babcia

śtp

Maria Kaszowska

Lat 90
dr n. techn., pracownik naukowy Politechniki Bydgoskiej im. Jana i Jędrzeja Śniadeckich

Pogrzeb poprzedzony Mszą Świętą odprawiony zostanie 5 maja 2026 roku o godz. 11:30 w kaplicy na cmentarzu św. Trójcy przy ul. Stawowej w Bydgoszczy.

W smutku pogrążona
Rodzina

0011518922

„Nie umiera ten, kto mieszka w naszych sercach”

Z głębokim żalem zawiadamiamy, że dnia 3 maja 2026 roku zasnęła w Bogu Nasza Kochana Mama, Babcia, Siostra i Ciocia

śtp

Dorota Kotecka

lat 88

Ceremonia pogrzebowa odbędzie się w piątek 8 maja 2026 roku o godzinie 12:00 na cmentarzu komunalnym przy ul. Wiślanej w Bydgoszczy.

Pogrążone w smutku
Dzieci z Rodzinami

AUTOPROMOCJA 0310733296

Zleć nekrologi, ogłoszenia drobne, życzenia

Biuro ogłoszeń Expressu Bydgoskiego:

Bydgoszcz, czynne: pn.-pt. 8-16,
ul. Zamoyckiego 2,
tel. 519 503 513,
e-mail: magdalena.welka@polskapress.pl

Express **GAZETA pomorska** **NOWOŚCI**

SPORT

www.sportowy24.pl

Założenie na ostatni mecz jest proste: wykorzystać atut swojej hali i doping kibiców

Dariusz Knopik

dariusz.knopik@polskapress.pl

SIATKÓWKA. We wtorek o godz. 17.30 w hali SP 28 Przy Skarpie rozegrany zostanie decydujący mecz o 3. miejsce w PLS 1. Lidze, w którym CUK Anioły Toruń podejmą Mickiewicza Kluczbork

Rywalizacja o brązowy medal na zapleczu Plus Ligi na razie przebiega pod dyktando gości. Przed tygodniem w Toruniu triumfował Mickiewicz 3:0. Anioły w sobotę zrewanżowały się rywalom w Kluczborku, wygrywając 3:2. Teraz czas na decydujące starcie.

- Po porażce u siebie byliśmy zli na siebie, bo nie potrafiliśmy wykorzystać atutu własnej hali - mówi trener Marcin Kryś. - W tej rywalizacji sprawy sportowe schodzą na drugi plan. Ważniejsze są wszystkie sprawy związane z mentalnością i odpowiednim podejściem do rywalizacji. Właśnie przed meczem w Kluczborku wiele czasu spędziliśmy na rozmowach, mówiliśmy sobie jak podejść do tego meczu, że musimy sobie pomagać na boisku, że musimy być zjednoczeni. Udało się nam. Wrócili entuzjazm i radość z gry, które charakteryzowały nas w dużej części sezonu zasadniczego - dodaje.

Szkoleniowiec Aniołów uważa, że to samo zdecyduje o wyniku wtorkowego spotkania. Liczy na odpowiednią mobilizację swoich zawodników.



Trzeci mecz zdecyduje kto wywalczy trzecie miejsce w PLS 1. Lidze: CUK Anioły czy Mickiewicz

Przekonuje, że teraz postarają się wykorzystać atut swojej hali i doping kibiców. Przyznaje, że siatkarze są już zmęczeni sezonem, mają dużo mikro urazów oraz kłopotów ze zdrowiem. Jednak zapewnia, że dadzą z siebie wszystko.

- Wszystkie nasze myśli, zawodników i sztabu skupiają się na wtorkowym meczu - twierdzi trener Kryś. - Chcemy zakończyć sezon zwycięstwem. Tradycyjnie liczymy na doping kibiców, który pomoże nam odnieść zwycięstwo. Zżyliśmy się z nimi, z tą całą społecznością. Nasi fani są wyjątkowi. Jeżdżą za nami i dopingują wszędzie. Wierzymy, że po meczu będziemy mogli się wspólnie cieszyć z sukcesu jakim będzie wywalczenie trzeciego miejsca. W zeszłym sezonie cieszyliśmy się z utrzymania, a teraz chcemy cieszyć się z brązowych medali. Zróbmy to razem - apeluje szkoleniowiec.

Dodajmy, że klub właśnie obchodzi pięćdziesiąt lat i wywalczenie trzeciego miejsca byłoby miłym ukoronowaniem tej rocznicy, chociaż każdemu marzył się awans do Plus Ligi.

Kto nie będzie mógł być w hali SP 28, temu pozostaje transmisja w Polsacie Sport 2.

W finale PLS 1. Ligi, której stawką jest awans do Plus Ligi, GKS Katowice dwa razy pokonał BBTs Bielsko-Biała 3:1 i 3:2. Trzeci mecz we wtorek o godz. 20 w Katowicach. Rywalizacja rozgrywa się do trzech zwycięstw. ©

HOKEJ

O zwycięstwie decydowała seria rzutów karnych

W drugim meczu mistrzostw świata Dywizji IA Polacy przegrali z Francją 2:3 (0:0, 1:2, 1:0, d. 0:0, k. 3:2) po rzutach karnych. Gole dla Polski strzelili Patryk Krężolek (23:22) i Bartłomiej Pocięcha (34:40). Kolejne spotkanie podopieczni Pekki Tirkkonena rozegrają we wtorek, 5 maja z Kazachstanem. Mecz rozpocznie się o 19.30. Transmisja w Polsacie Sport 1. Polacy zajmują trzecie miejsce w tabeli za Kazachstanem i Francją.



FOT. LUCYNA NENOW

PIŁKA NOŻNA

Czas na rewanż

We wtorek o godz. rozpocznie się rewanżowy mecz półfinałowy w Lidze Mistrzów, w którym Arsenal podejmie Atletico Madryt. W pierwszym meczu był remis 1:1. Transmisja w Canal+ Extra 1.

KRÓTKO



FOT. PIOTR LAMPKOWSKI

PIŁKA NOŻNA

Tylko remis, straty rosną

CHOJNICZANKA CHOJNICE - OLIMPIA GRUZIADZ 2:2 (1:1)

Bramki: Valerij Sabala (20, 58) - Benjamin Czajka (8), Maksymilian Tkocz (63 samobójczy)
Olimpia: Sobolewski - Stolec (64. Brzęk), Zbićciak, Czajka, Ciupa - Jarzec (64. Kaczmarek), Frelek, Sewerzyński, Moneta (64. Siemaszko) - Cichoń (89. Koperski) - Mas (89. Pawłowski)

Zespół z Gruziada - po dwóch porażkach - zremisował tylko w Chojnicach i ma coraz mniej szans na zajęcie miejsca premowanego automatycznym awansem. Na cztery kolejki przed końcem rozgrywek Betclit 2. Ligi Olimpia traci cztery punkty do Warty Poznań i ma gorszy bilans bezpośrednich meczów.

- Myślę, że wyciągnęliśmy dobre wnioski po ostatnim okresie. Widziałem w naszej grze wiele zachowań, które chciałbym widzieć dalej. Wygrać oczywiście nie zadowala, ale uważam, że wszystko jest jeszcze możliwe, bo nie takie rzeczy w futbolu się działy. Cztery punkty do odrobienia i cztery kolejki do końca, to wszystko jest do odrobienia. Nie ukrywam, że mamy wysokie ambicje i chcemy awansować bezpośrednio - skomentował po meczu Artur Kosznicki, trener biało-zielonych.

W następnej kolejce Gruziada podejmować będą Rekord Bielsko-Biała. Mecz w sobotę, 9 maja o godz. 18. (mk)

PIŁKA NOŻNA

Kapitan zostaje na dłużej

Zawisza Bydgoszcz i Maciej Kona przedłużyli umowę. To druga transferowa informacja w rundzie wiosennej ujawniona przez klub z Gdańskiej. Wcześniej poinformowano o przedłużeniu kontraktu z trenerem Adrianem Stawskim.

Kona to kapitan i jednocześnie wychowanek niebiesko-czarnych. W bieżącym sezonie strzelił osiem goli w 32 meczach we wszystkich rozgrywkach. Kona to środkowy pomocnik. (dk)

Niedosyt Pres i GKM. Polonia w gazie

Magdalena Zimna

magdalena.zimna@polskapress.pl

ŻUŻEL. Pierwsze derbowe starcie dla Pres Toruń. O zwycięstwo nad GKM Anioły musiały jednak drzeć do ostatniego biegu. Abramczyk Polonia nie zwalnia.

Pewnie nie tak mistrzowie Polski wyobrażali sobie początek sezonu. Bo choć trzy zwycięstwa i sześć punktów mają na koncie, to tylko ten wyjazdowy mecz w Częstochowie był przekonujący. Oba mecze na Motoarenie - wcześniej z Unią Leszno 46:44, teraz z Bayersystem GKM 48:42 - były zacięte do końca.

W toruńskiej ekipie słabszy dzień miał Mikkel Michelsen (3 punkty), więcej wszyscy oczekują też od Roberta Lamberta (7+1). Trener Piotr Baron podkreśla jednak, że najważniejszy jest efekt końcowy w wykonaniu całej drużyny. - Kolejny trudny mecz za nami. Było dużo błędów z naszej strony, nie dopasowaliśmy się odpowiednio do tego toru, ale dwa punkty są nasze i z tego się cieszymy - podsumował menedżer Pres Toruń. - Było dużo emocji. Drużyna pokazała charakter, bo mimo tych trudności z dopasowaniem, zawodnicy walczyli jak lwy. Można dużo mówić, natomiast na końcu i tak najważniejsze są punkty, które zbieramy systematycznie.

Mniej zadowolony był Robert Kościecha. Żal o kolejny słaby występ miał do Maxa Fricke. -



FOT. SŁAWOMIR KOWALSKI

Niedzielne derby na Motoarenie były emocjonujące. Gospodarze wygrali 48:42

Ugryzę się w język, bo naprawdę za dużo powiem - podsumował Kościecha na antenie Canal+. - Słyszę ciągle te tłumaczenia o torze, gdzieś, coś... Muszę na spokojnie się z tym przespać. Szkoda, bo zwycięstwo w Toruniu mieliśmy na wyciągnięcie ręki.

Fricke zapewnia, że szuka przyczyn słabszych wyników. - Robimy wszystko, by było lepiej - zapewniał. - Jestem bardzo rozczarowany moim wynikiem. Drużyna zrobiła świetną robotę, a ja ich zawiodłem - dodał.

W Metalkas 2. Ekstralidze liderem wciąż jest Abramczyk Polonia. Do swojego dorobku w niedzielę bydgoszczanie dołożyli zwycięstwo w Ostrowie. - Wygraliśmy na trudnym terenie i to cieszy. Widać, że zawodnicy i ich mechanicy podejmują dobre decyzje, a to ważne przy zmiennych warunkach na torze - podsumował trener Dariusz Śledź. - Cieszę się, że kibice są z nami też na wyjazdach. Obiecuję, że będziemy naciskać w każdym spotkaniu - dodał.

Do finału brakuje jednej wygranej

Joachim Przybył

joachim.przybyl@polskapress.pl

KOSZYKÓWKA. Enea Abramczyk Astoria Bydgoszcz świetnie spisuje się w półfinale play off 1. Ligi

ENEA ABRAMCZYK ASTORIA BYDGOSZCZ - SKS STAROGARD GDAŃSKI 68:62 (9:16, 22:17, 20:17, 17:12)

Astoria: Kimbrough 24 (5), Gruszecki 13, 8 zb., Kamiński 10 (2), Kemp 7, Kędel 4 - Nowakowski 6 (2), Chyliński 2, Ptak 0, Andrzejewski 0
SKS: Sitnik 17 (3), Bartos 13 (2), Majewski 9 (1), Jeszke 3 (1), Kordalski 2 - Adamczyk 13 (2), Kowalczyk 3 (1), Komenda 2, Górka 0

Po sobotnim wysokim zwycięstwie w meczu otwarcia półfinałów play off, drugi mecz był już bardziej zacięty.

W meczu numer dwa ponownie pierwsza połowa była bardzo wyrównana. Goście wyciągnęli wnioski z porażki, lepiej bronili, mieli przewagę pod tablicami i do przerwy prowadzili momentami nawet 11 punktami. Asta do przerwy z trudem przekroczyła 40 procent z gry i zaliczyła aż 9 strat.

W szatni trener Grzegorz Skiba musiał sporo czasu poświęcić defensywie, bo jego

drużyna z dużą mobilizacją zaczęła drugą połowę. Goście dopiero w połowie trzeciej kwarty pierwszy raz trafili do kosza. W 38. minucie przewaga Asty pierwszy raz przekroczyła 10 punktów i to był kluczowy moment spotkania.

Kolejny mecz w Starogardzie Gdańskim w sobotę 9 maja, jeśli gospodarze wygrają, to mecz numer cztery 10 maja także w ich hali.

W drugiej parze Spójnia Stargard dwa razy przegrała u siebie z ŁKS Łódź 66:95 i 71:107. ©